

# Z NADSONA

WYBÓR POEZIJ

przełożył

**MARJUSZ ZARUSKI.**



ARCHANGIELSK.  
Druk S. Pawłowa.  
1897.

Дозволено цензурою. Варшава. 14 Января, 1897 г.



№ 2100

## KILKA SŁÓW O AUTORZE I JEGO POEZJI.

---

Jeżeli chęć poznania szczegółów życia autorów dzieł naukowych może być w nas wytlómaczona uczuciem uznania, uwielbienia, podziwu, wreszcie prostą nawet ciekawością, zrozumiałą zupełnie wobec ludzi i rzeczy, wyrastających ponad zwykłą miarę.— bynajmniej tego powiedzieć nie można, gdy chodzi o dzieła sztuki wogóle, a poezji — lirycznej w szczególności. Epos i dramat mówią jeszcze same za siebie, ale z liryką imię autora jest tak ściśle spojone, że zwykłą ciekawością, ani żądzą rozszerzenia swych wiadomości, ani uznaniem wartości poezji wytłómaczyć nie można powstających w umyśle naszym zapytań: kto? w jakich warunkach? w jakim języku przemawiał tak do otoczenia? kiedy odczytujemy po raz pierwszy utwory odzwierciadlające nieznana nam duszę. Tu w grę wchodzi nowy, psychologicznie uzasadniony pierwiastek: chęć zupełnego objęcia przedmiotu, głębokiego zrozumienia wynurzeń poety. Ani „Don Juan“, ani „Manfred“ Byrona, ani „Canzoniera“ Petrarcki, ani „Dziady“ Mickiewicza nie mogłyby być należycie ocenione bez uprzedniej znajomości sytuacji, w jakich powstały, i charakterów ich twórców. Wobec tego wszelkie przedmowy, które w wielu książkach są

ornamentem techniczno-drukarskim, gdy stanowią wstęp do lirycznej poezji, zmieniają się nieraz na klucz do zrozumienia jej.

Temi to względami powodowany podaję na tem miejscu czytelnikom krótki życiorys autora i charakterystykę jego poezji.

Imię rosyjskiego poety, Szymona Nadsona, mało znane, żeby nie powiedzieć zupełnie obce, polskiej literaturze: kilkanaście przekładów, rozrzuconych dorywczo w pismach periodycznych,—oto te nici, które go wiążą z poezją polską. Wszakże dla wielu względów, głównie zaś dla czystości swej intuicji poetyckiej, zasługuje na bliższe poznanie.

W męskiej linii Nadson—żydowskiego pochodzenia. Urodził się w Petersburgu 11 Grudnia 1862 r. Ojca stracił bardzo weześnie. Matka, rosjanka, kobieta wielkich zalet ducha i wyjątkowej piękności, otaczała troskliwą opieką pierwsze lata życia poety. Ze śmiercią jej zaczęło się dla słabego i wrażliwego dziecka niewesołe, pozbawione ciepła serdecznego życie sieroty. Rygor szkoły wojskowej, do której z widoków praktycznych był oddany przez krewnych, jeszcze dolegliwszemi czynił mu samotność i brak ręki macierzyńskiej. Często nerwy nie mogły oprzeć się uczuciu tęsknoty i bezsilności—i chłopiec zaczynał płakać „szalenie, gorzko, nie zdając nawet sobie sprawy dobrze, dlaczego on płacze“.

Te pierwsze lata życia nie zostały bez wpływu na jego charakter,—więcej nawet, miały one decy-

dujące znaczenie w ukształtowaniu się władz jego psychicznych; w nich to głównie szukać należy przyczyny nadzwyczajnej wrażliwości i subtelności współczucia psychologicznego, jakie znamionują charakter i utwory poety. Również wcześniej zaznaczyło się w nim poczucie piękna i miłość przyrody. W pamiętniku, który dzieckiem jeszcze poeta pisać zaczął, znajdujemy te słowa: „w trawie wszystko żyło swoim szczególnem, cudnie świeżem życiem. Usiłowałem postawić się na miejscu wielkiej czerwonej mrówki, wdrapującej się po lodydze kształtnego dzwoneczka i z jej punktu widzenia spojrzeć na ten nowy świat; starałem się podpatrzeć grę światła i cienia w zielonawej mgie szerokich liści rozchodnika, odkrywałem jasne i zaciszne polanki i groźne granitowe szczyty—i dochodziłem nareszcie do tego, że wysoki krzak łopiana wydawał mi się takim olbrzymem, iż na widok jego serce mi się ścisnęło jakimś bolesnem przygnębiającem uczuciem”. Już wtedy daje się zauważyć w dziecku dążność do analizowania; w późniejszym wieku rozmaite pytania z dziedziny etyki, religji i metafizyki opanowały myśl jego do tego stopnia, że widmo szaleństwa stanęło mu przed oczami: „jeżeli dotychczas nie zwarjowałem, to wkrótce zwaruję ostatecznie; jest to moje stałe przekonanie w ciągu ostatnich dwóch lat”—pisał on w innem miejscu dziennika. Natura szczerą, badawczą, skłonna do uniesień nie mogła pogodzić się z myślą, że są takie pytania, na które niema odpowiedzi.

Będąc jeszcze uczniem szkoły wojskowej Nadson zaczął umieszczać w Petersburskich czasopismach swoje utwory, które podobały się publiczności. Imię jego stało się znanem poza obrębem murów szkolnych. Poeta świadomy był swego talentu, a chociaż go nie przeceniał, wierzył, że z czasem może stać się zdolnym pisarzem. To było jego stałe i najgorętsze marzenie. W listach do siostry i przyjaciół uskarża się nieraz na brak środków, który nie pozwala mu poświęcić się całkowicie pracy literackiej. Zawód wojskowego zupełnie nie zgadzał się z jego naturą delikatną, wrażliwą—o rysach niemal kobiecych. To też po ukończeniu szkoły ze stopniem oficerskim niedługo był podporucznikiem 148-go Kaspjjskiego pułku piechoty w Kronsztacie: zdecydowawszy zmienić zawód zdał egzamin na nauczyciela ludowego. Wszakże w tym właśnie czasie zaproponowano mu miejsce sekretarza w redakcji jednego z tygodników petersburskich,—i w ten sposób młodzieniec zbliżył się nareszcie do świata literackiego. Wziętość jego rosła, talent się rozwijał—zdawało się, nie już nie stanie na przeszkodzie urzeczywistnieniu się najgłębszych jego pragnień. Nowa jednak, groźniejsza przeszkoda oderwała go wkrótce od zajęć, napelniając duszę jego niejasnem przecuciem zbliżającego się końca. To były—snehoty.

Chociaż lekarze, jak zwykle w takich razach, skrywali przed chorym istotny stan rzeczy, dla młodego poety stawał się coraz widoczniejszym



epilog dramatu własnego życia. Od tego czasu zaczyna się dla niego niedługi okres wędrówek za granicą—do Nizy, Mentony, Bernu etc., dokąd za poradą lekarzy wysłano chorego. Zdrowie jego czasem na tyle się polepszało, że sam zaczynał wierzyć w możebność utrzymania się przy życiu. Powracał sen, spokój i siły, a z niemi i różowe plany na przyszłość. Niedługo jednak zwykle to trwało. „Gdybyście wiedzieli— mówił on do otaczających,—co za okropność rozumieć, że przed wami niema przyszłości, że nawet na miesiąc naprzód nie możecie robić planów. Pomyślcie—wszak ja nie książkę, nie romans czytam,—to ja, ja sam umieram“..... Będąc przykuty do łóżka nie przerywał pracy literackiej i, chociaż dorywczo, posyłał do kraju utwory swego pióra. Wreszcie lekarze uznali za bezowocne swoje wysiłki i zdecydowali wysłać go do kraju. Po krótkim pobycie na Podolu i w Petersburgu i pozornem polepszeniu się zdrowia chory i bardzo osłabiony Nadson przyjechał do Jalty, gdzie, po kilku miesiącach, 19 Stycznia 1887 roku przeniósł się do wieczności.

„Trudno, zdaje się, przedstawić sobie życie—powiada jeden z biografów Nadsona—smutniejsze, niż krótkie 24-letnie istnienie Szymona Nadsona. Samotne, smutne dzieciństwo, ciężki wiek pacholęcy, młodość zachmurzona bezlitością niemocą, i męcząca śmierć..... śmierć w tym samym czasie, kiedy go już rozgłos otaczał i uśmiechały się do niego, być

może, powodzenie i sława! W istocie ciemny, okropny obraz!”

Pierwsze wydanie poezji Nadsona ukazało się jeszcze za życia poety w 1885 r., ostatnie, trzy-naste z rzędu, w 1895—ym. Trzy-naste wydań w ciągu lat dziesięciu nawet dla głośnego autora nie jest liczbą zbyt skromną. Fakt ten dowodzi poczytności Nadsona wśród inteligencji rosyjskiej. Gdzież przyczyna tego? w warunkach miejscowych? w ogólnych? Nie mając bynajmniej zamiaru narzucać czytelnikowi swoich poglądów, pozwolę sobie jednak odpowiedzieć na powyższe pytania.

Dawnemi czasy, kiedy wrogo do nienawiści względem siebie usposobione grupy etniczne oddziały się chińskimi murami, a ze swego życia wewnętrznego *eo ipso* czyniły niejako tajemnicę stanu, wymiana myśli i reagowanie wzajemne były nadzwyczaj utrudnione, jeżeli nie niemożliwe zupełnie. Dziś wszakże, przy udoskonalonych środkach komunikacji i ujednostajnieniu warunków wytwórczości społecznej, cyrkulacja mas ludzkich w granicach krajów cywilizowanych, a z nią wymiana myśli, obyczajów i pierwiastków organizacji wewnętrznej, odbywa się nieustannie i na wielką skalę. Zmiana warunków produkcji w jednym kraju wywołuje odpowiednie zmiany w najdalej geograficznie położonych krajach. Nadzieja rozwiązania jakiegoś problemu naukowego, powstała w jednym umyśle, w jednej pracowni, powoduje do mozolnych dociekań tysiące innych umysłów, napelnia takimiż prepa-

ratami tysiące innych pracowni. Prąd nowy w literaturze Norweskiej odbija się echem pod gorącym niebem Hiszpanji i za Atlantykiem. Naturalizm, impresjonizm, dekadentyzm, naturalizm spiritualistyczny i inne kierunki lub ich pozory w sztuce znalazły w najkrótszym przeciągu czasu we wszystkich krajach cywilizowanych zwolenników i naśladowców. Wogóle za dni naszych oddziaływanie wzajemne wpływów moralnych i umysłowych grup etniczno—społecznych stało się potężną dźwignią postępu.

Takim właśnie oddźwiękiem pewnego zwrotu w literaturze zachodniej jest poczytność Nadsona wśród inteligencji rosyjskiej. Prąd to dziś jeszcze niezbyt szeroki, o ile wszakże można wnioskować z niektórych cech jego, mający w przyszłości rozszerzyć się i pogłębić. Mówię tu o idealizmie, którego przedstawicielem *par excellence* jest Nadson. Zastrzegam, iż bynajmniej nie mam na myśli idealizmu Platona, racjonalizmu, tembardziej sentymentalizmu, romantyzmu lub jakiegobądź ze znanych dotychczas kierunków pokrewnych temu imieniu. Zaznaczam tylko fakt szukania i potrzeby nowych dróg dla myśli ludzkiej, niezadawalającej się nagim przedstawieniem rzeczy *in natura* za pomocą mistrzowskiego pióra Zoli, zbyt jednak niecierplivej, żeby oczekiwać wyników mozolnych prac Pasteur ów, Helmholtzów, Brocà i Spencerów.

W nieskończonym rozwoju życie zmienia się jak kwiaty w kalejdoskopie, dając coraz to nowe,

często na pozór biegunowo—sprzeczne obrazy. Dzieje ludzkości, dzieje jej pragnień i ideałów t. j. historia literatury są jakby nieustannem ścieraniem się wrogich sobie nawzajem potęg. Myt o Ormuzdzie i Arymanie staje się prawem, jeżeli za pierwiastek dobra przyjmiemy każde wyższe stadium ewolucji, a formy przeżyte, uparcie broniące swego istnienia, za pierwiastek zła. Owe przeżytki—a pamiętać należy, że każdy wyższy stopień, każdy najświeższy prąd rozwoju w swoim czasie staje się przeżytkiem—powracają przy sprzyjających warunkach, i w następstwie swem podobne są do kręgów falistych, rozbiegających się wskutek zachwiania równowagi w jednym miejscu po gładkiej powierzchni wody. Starożytny klasycyzm powrócił w epoce odrodzenia, odbił się echem powtórnie w pseudoklasycyzmie XVIII w. i, kto wie, czy dzisiejsze wyrugowanie ze szkół greckiej kultury nie jest zapowiedzią nowej doby klasycyzmu.

Ormuzd ciągle zwycięża Arymana i sam pada pod jego ciosami.

Naturalizm, który zapanował wszechwładnie w literaturze za dni naszych, był i jest zupełnie zrozumiałą reakcją przeciwko uniesieniom romantyzmu, podobnie jak materializm w nauce reakcją przeciw racjonalizmowi. Atoli zachodzi pytanie: czy najartystyczniejsze, najtrafniejsze nawet przedstawienie człowieka w całej jego nędzy i boskości, najsubtelniejsze rozczłonkowanie duszy jego jest już ostatniem słowem sztuki? Jeżeli tak nie jest,—

a twierdzić tak stanowczo—rzecz ryzykowna.—kto otrzyma dziedzictwo, gdy naturalizm sam rzeknie do siebie: *memento mori*?

Jak wyżej wspomniałem, są pewne oznaki, wróżące reakcję. A na zasadzie prawa zachowania równowagi należy przypuścić, że nowy ten kierunek będzie miał cechy zasadniczo sprzeczne z istniejącymi w realistycznym naturalizmie. Czy będzie on zły, czy dobry—dla literatury to rzecz obojętna: dla niej wszystkie kierunki są dobre, o ile nie rozminą się ze swoim czasem. Zapewne i nowy będzie takim, dopóki nie ustąpi miejsca innemu.

Pomijam charakterystyczne zainteresowanie się w ostatnich czasach zjawiskami t. z. telepatji, hipnotyzmu, somnambulizmu, medjumizmu etc., o których nauka nie wypowiedziała stanowczego słowa, czy w sztuce samej niema cech znamienych poszukiwania i jakby pewnego wahania się w obraniu nowej drogi?

Plastykę w obrazowaniu nagiego życia szkoła Zoli doprowadziła do mistrzostwa—miejscami nawet do cynizmu, psychologiczna powieść, obleczone w formę pamiętnika, obnażyła wszystkie tępna duszy, zajrzała w najskrytsze jej zakątki i zniechęcona zamilkła: Gram i Płoszowski zmusili do milczenia tych, którzyby chcieli jeszcze coś powiedzieć o rozkoszy samobadania. Człowiek, jako przedstawiciel gatunku, zbadany został i przedstawiony z sumiennem zachowaniem wszystkich cech, i w stosunku do otoczenia, i w stosunku do samego siebie. Do dzi-

siejszego naturalizmu niewiele już dodać można bez obawy zarzutu powtarzania się.

I oto widzimy dziś znaczne zainteresowanie się czytającego ogółu jużto utworami nieznanych młodych autorów, jużto wydobyciem na światło dzienne pominiętych lub zapomnianych prac z doby ubiegłej. Jeżeli głos z „ciemności świętych“ Ruysbroeck'a nie znajduje wśród dzisiejszego pokolenia zwolenników i naśladowców—inny wizjonista. Poe, a szczególnie „magnus parens“ Karol Baudelaire, daleko skuteczniej przemawia do umysłów współczesnych. Istotnie wpływ tego ostatniego, powstanie w ciągu ostatnich paru dziesiątków lat w Belgji całej szkoły t. z. dekadentów, która pozyskała licznych adeptów we Francji, nie zdaje się być jedynie luźnym objawem rozpasanej fantazji, chorobliwym wytworem „końca wieku“. Zarówno dekadentyzm w literaturze, jak impresjonizm w malarstwie, które mają tę wspólną cechę, że na uczucie starają się oddziaływać za pomocą suggestji, wyzyskując, każdy w swoim zakresie, istniejące i nieznane dotychczas środki techniczne, są żywym protestem przeciwko „znaturalizowaniu“ się sztuki do tego stopnia, że dla twórczej siły czytelnika lub widza pozostaje pola bardzo niewiele. „Wszystko co może być ściśle opisanem, przestaje być poetycznem“—mówi Hennequin. Dlatego dekadentyzm, stojąc na krańcowym punkcie widzenia, daje czytelnikowi tylko główne kontury, wytyczne punkty tematu („Cieplarnie“ Maeterlincka) pozostawiając

resztę twórczej jego fantazji. Jest to odwrócenie się od wszystkiego, co ma rysy wyraźne, wykończone jak obrazy średniowiecznych mistrzów pędzla, od wszystkiego co technicznie analizą, rozdrobnieniem się w szczegółach i co, tem samem, stoi już na pograniczu nauki. Poezja zaczyna się tam, gdzie się kończy proza.

A nie tylko „Młoda Belgja“ i Francja (Giraud, Gille, Le Roy, Verhaeren, Hannon, Maeterlinck, Verlaine, Mallarmé, Richepin, Huysmans, Viliers-de—l' Isle—Adam, Bourget) znamionują zwrot nowy. Trzeźwy i praktyczny naród—Anglicy—wyciągnęli z zapomnienia utwory Gabriela Rosseti. Jego „Dom życia“, a szczególnie „Zmiana i los“ należą do najbardziej poczytnych poezij. Odrodzenie poezji mitologicznej (The War—Atah L. Henry'ego) i t. z. estetyzm, którego wybitnym przedstawicielem był do niedawna Oscar Wilde, również charakteryzują nowy kierunek. „Chodź—mówi Marion Crawford przez usta Ram Lala w jednej z nowszych swych powieści („M-r Isaacs“)—ukryte siły natury użyją ci swej cnoty i mądrości, ożywisz się u źródeł wiekistych“. To dążenie w „sfery niewidzialne“, chęć poznania źródła życia nie jest wyłączną li cechą powieści i poezji w ściślejszem tego słowa znaczeniu. „Sztuka dramatyczna—powiada William Archer—powinna zawierać trzy czynniki: obraz, sąd, ideał“—powinna zawierać w treści swej dążenie ku formom bytu lepszym niż dzisiejsze. Pragnie wszakże, aby ideał obliczem swem nie był w przeszłość zwrócony,

nie tragedia powinna zająć miejsce dominujące: dramat o idealnem dążeniu ku promiennej przyszłości jest jutrem angielskiego teatru. Zdaniem innego z wybitnych dramaturgów angielskich—Henry-Arthura-Jonesa—„teatr dąży w tej chwili ku stronie tajemniczej i fantastycznej natury ludzkiej“; cztery główne pierwiastki powinny się składać na sztukę dramatyczną: piękno, tajemnica, namiętność i wyobraźnia. Haddon Chambers i Arthur Pinero należą do tej samej kategorii dramatycznych pisarzy.

We Włoszech Antonio Fogazzaro, Enrico Panzacchi, autorka „Fatalità“ i „Tempeste“ Ada Negri należą do przedstawicieli nowego kierunku. „Niech żyje światło i pług, i powietrze czyste!“ woła Negri dusząca się w chorobliwej atmosferze „końca wieku“. „Do lat ostatnich — powiada Gabriel d'Annunzio—powieściopisarze nasi zadawali się ciasnymi teorjami naturalizmu, odtwarzając najdrobniejsze szczegóły zewnętrzne życia, mieszczaństwa i chłopów, spostrzeganego w różnych zakątkach prowincjonalnych. Był to zakres zbyt wązki i gatunku nader poziomego. To też umysły bardziej niespokojne i subtelne poczuły chęć wyrwania się z tej atmosfery; rzuciły się z namiętnością w nurty prądu duchowego, który zalewa obecnie i użyźnia Europę; i uczyniły dobrze“. W poemacie „Le Vergini delle Rocce“ porzucił on ostatecznie ścieżki realizmu, do którego wyznawców zaliczał się dotąd, i przeszedł na pole symbolu i alegorji. Najnowsze jego utwory przypominają bardzo dramaty Maeter-



linck'a. Według Matyldy Lerao „wiedza zabiła w nas fantazję artystyczną. Zaczynamy nareszcie czuć jej niedostateczność i niedaleką jest chwila, gdy uwolnimy się z pod jej jarzma”.

Jeżeli uprzytomnimy sobie jeszcze prąd filozoficzno—życiowy nurtujący w społeczeństwie niemieckiem pod nazwą „nitscheanizmu”, również wpływ innego marzyciela—Dühringa—obok przedstawicieli najnowszej niemieckiej poezji: Ottona Bierbauma, Liliencrona, Hoffmannsthal'a—i Młodej Skandynawji,—dojdziemy do przekonania, że ruch, który objął zachodnią Europę, nie jest przejawem efemerycznego kaprysu, poronionym płodem pewnej czczości, jaka charakteryzuje naszą dobę. Ruch ten, jak dotychczas o zarysach dość niewyraźnych, posiadający zwykle cechy wieku niemowlęcego—chwiejęność i przesadę, z dniem każdym zdobywa grunt pod nogami, a przedstawiciele jego coraz bliżsi są jednej wspólnej idei, jaka i dziś dążeniom ich mgliście przyświeca.

Mimowoli przychodzą na myśl słowa Nitsche'go: „człowiek jest czemś, co przezwyciężyć należy, jest drogą nie zaś celem, pomostem jest wiodącym do nadezłowieka”—również jak inne—bardziej pozytywnego myśliciela, znakomitego antropologa Topinard'a wypowiedziane przed kilku laty w paryskiej szkole antropologicznej: „rozwój nie wyrzekł jeszcze ostatniego słowa. Ongi istniał na ziemi *anthropopithecus*, w przyszłości może ukaże się *anthropothecomorphus*”.

Ta właśnie fala nowego prądu, usiłującego znaleźć dla człowieka nowe stanowisko w przyrodzie, spojrzeć na niego z nowego, nieznanego dotychczas punktu widzenia, która stworzyła „nowe dreszcze“ niewyraźnych pragnień, mglistych przeczuć, ta fala, która dąży do „ostatecznych granic myślenia“, objęła już swemi nurtami zachód Europy, przerzuciła się następnie na wschód jej, unosząc i tam młode pokolenie ku temu „co niewyraźalne w istocie ludzkiej, ku temu co milczące w umyśle, co nie znajduje głosu w duszy, ku temu wszystkiemu co nie daje się ująć ani opisać“. \*)

Nadson, już ze względu na czas w którym żył, nie mógł nie odczuć żywego prądu i płynął z tą falą. Rówieśnik Maeterlinck'a nie może on jednak być uważanym za towarzysza jego znaku: ani w charakterze, ani w utworach Nadsona nie można znaleźć nic, co znamionowałoby pokrewieństwo jego z kierunkiem zwanym pod nazwą dekadentyzmu, i jeżeli zbliża się on pewnymi rysami do „szkoły“, to w każdym razie nie do samych twórców jej—Baudelaire'a, Verlaine'a, Mallarmé lub Maeterlinck'a,—a chyba do jednego z uczniów—Emila van Arenbergha, autora „Wezuwjusza“. Podobieństwo to wszakże wypadkowe i bardzo pobieżne. Również nie czerpał Nadson natchnienia z utworów któregoś z dawniejszych mistrzów pióra Zachodu. Jego poezja, przypominająca z rosyjskich pisarzy: A.

---

\*) Maeterlinck.

Pleszczejewa, Nekrasowa, Dostojewskiego i Lermontowa, poczęta została z „ducha czasu”—t. j. z wypadkowej tych prądów, sił, wpływów moralnych, które przed wzrokiem duchowym człowieka mijają niepostrzeżenie, stwarzają jednak atmosferę pełną tchnień ożywczych dla niego. Nie niema w niej z wizyj chorobliwych dekadentyzmu, ani przesytnego cynicznego schyłku XIX wieku, ani nagości nierumieniającej się Zoli. Poezja jego — to kropelka rosy drżącej na listku, dopóki ciepły poranny wietrzyk nie uniesie jej na swych skrzydłach do słońca. Na pozór świeci ona tylko o brzasku białością szronu, ale zbliż oko do listka, na którym osiadła, spostrzeżesz w jej wnętrzu iskierkę złotą,— spostrzeżesz jak cienie w niej lamią się z budzącymi się do życia promieniami słońca, odbitemi od górnych warstw atmosfery.

Nadson nie napisał wielkich rzeczy. Jedyny szerzej pomyślany poemat „Trzy spotkania Buddy” urwany został na wstępie. Ale w zostawionym w puściźnie po sobie tomie poezij, w znacznej części nie ukończonych, dał prawdziwy, śmiały i nierozliczonemi na efekt linjami kreślony obraz tych nadziei i tortur, przez jakie przechodzi wrażliwa dusza, w zarodku już swoim sceptyczna, rwąca się jednak całą siłą młodości do życia i ideału. Nieubłagane w swej konsekwencji wywody nauki wrzuciły ziarno rozterki w głąb duszy współczesnej, zdarły z niej zasłonę wielu wierzeń, któremi niegdyś kołysana spoczywała w błogiej pół—drzemce. „Zda-

rzalo ci się zadumać w milczeniu nad odwiecznymi pytaniami życia?—zapytuje poeta—

Jaki twój cel? i naco twe cierpienia,  
Nienawiść, miłość i walka rozumu  
W tym prawidłowym łańcuchu stworzenia  
I nieskończonym oceanie tłumy?“

To pytanie: „dlaczego“ powraca uparcie w myśli młodzieńca, odbierając mu spokój, zatruwając najszczęśliwsze chwile, zabijając nieraz w zarodku pełne najlepszych chęci początki. Z czasem staje się tym abstrakcyjnym punktem, na którym oparłszy dźwignię można-by było poruszyć glob ziemski dlonią jednego człowieka.

„Ja nie chcę żyć wiecznie w bezmyślnym zamęcie,

Lękając się „czemu“? zapytać odkrycie,  
A tak żyć ja pragnę, by w każdym momencie  
Treść wieczna się kryła i prawo na życie!

I jeśli bez echa zamilknie pytanie—to życie w pohańbieniu i wstydzie będzie jednym pasmem męczarni: „mnie duszno żyć będzie, mnie straszno żyć będzie!“ woła w uniesieniu poeta pełen trwożnego przeczucia, że kres myślenia i bytu już niedaleki. Po „rozpaczy wysień duchowych“ następuje reakcja,—„spokój w sercu zbolełem“. „Czyż ja życie do dna wyczerpałem?“ zapytuje jakby w zdumieniu, że w tem jednym niewielkiem sercu, w jednej duszy tyle walk może się odbyć, tyle skonów i zmartwychwstań jedno życie może zawierać! Męczące uczucie przygnębienia, jakiegoś trwożnego oczekiwa-

nia ogarnia całą jego istotę:

„Zamiera zwolna pierś i serce trwoga bije,

I niema skryć się gdzie od czarnych dum natłoku“.

Myśl, jak ptak znużony lotem, zwija swe skrzydła i pomocy wygląda już tylko na zewnątrz:

„O, w chwilach ciężkich tych ja cały jednym żyję,—

Jam cały jeden krzyk: „ach, przyjdź już, przyjdź,  
proroku!“

To niejasne przeczucie nowego jakiegoś technienia, które ma ożywić znękanę sceptycyzmem i poczuciem własnej niemocy duchy, balsamem wonnym wylać się na zaognione ich rany—jest charakterystycznym rysem poezji Nadsona. W przesłicznym wierszu: „Niepokojem duchowym nękanym“ poeta szkicuje obraz własnego życia, w którym najgorętsze zapaly zlały się w jedną istność z beznadziejną rozpaczą. Do tegoż rzędu należą: „Ledwo sam pozostanę“ „Są cierpienia straszniejsze od srogich katuszy“ „Jesień, późna już jesień“ i inne.

Wszakże nie na zawsze chmury zawisły na widnokregu duchowym poety. Chmury wichur rozpędzi i złoty promień słońca błysnie z przejrzystego nieba! Przecie cień sam pochodzi od słońca:

„..... gdyby słońce mniej jasno świeciło,

I dzień wczorajszy był nie tak radośny—

I chmur-by czarnych na niebie nie było,

Tych dum posępnych na obliczu wiosny!“

Burza zwątpień,  
rozpaczy i bólu znikła na horyzoncie w oddali:

„Fantastycznie spiętrzone

Płyną chmurki w błękitach,  
 Światło z cieniem złączone  
 Drży na liściach i kitach.  
 Piersź żywiący zdrój pije  
 Ukojona marzeniem,  
 I znów serce się bije  
 Cichem szczęścia pragnieniem“.....

A nie jest to szczęście poziomego, egoistycznego charakteru. Miłość głęboka, szczerą, prosta i świeża, jak spojrzenie dziecięcia, — Chrystusowa miłość — ożywia całą poezję Nadsona.

„Wierz w potęgę miłości, w krzyż jej święty, zwycięzki“ mówi poeta w przekonaniu, że tylko wtedy „błogo ci będzie i żyć, i pracować w tym świecie zabiegów i zysku“.

Dusza jego ze wstrętem odwraca się od wszystkiego, co tchnie hipokryzją, faryzeuszowstwem i fałszem. Niema w nim ani cienia pogoni za efektem, chęci zdumienia widza jakimś sztucznym blaskiem, zdobycia współczucia wyuczonym jękiem.

„Jeżeli pierś natchnął trucizną palącą,  
 Tasama trucizna paliła i jego,  
 I jeśli czasami pieśń jego dźwięczała  
 Serdecznej tęsknoty uczuciem głębokiem —  
 Tasama tęsknota i jego znękała,  
 Owiawszy świt jego ponurym pomrokiem“.

Takim jest Nadson w poezjach, takim był i w życiu.

---

Podając w zbioriku przekład najlepszych i najbardziej charakterystycznych poezij Nadsona kierowałem się myślą poznajomienia czytelnika z całokształtem jego poezji. Dlatego też rozdzieliłem zbiorek na trzy części, z których pierwsza zawiera wiersze różne, druga owoce męczących chwil rozterki duchowej, zniechęcenia i sceptycyzmu, w których nieraz przed oczami poety staje widmo śmierci, jako jedynej ucieczki przed nękającymi go sprzecznościami, trzecia wreszcie składa się z poezji tętnących nadzieją i bratnią miłością. Duch poety porzuca ciemne szlaki pesymizmu, i, zapatrzony w blask zorzy, unosi się w krainę „prawdy, miłości i piękna“.

**M. Zaruski.**





I.



## Ż Y C I E.

**M**ieniając z biegiem chwil swą postać nieujętą,  
Kapryśny jako cień i złudny jako mgła,  
Mknie wszędzie życia prąd nadziei falą wzdętą,  
Zmięszawszy wzniosłe lzy z szyderczym śmiechem zła.

Co za niezgodny dźwięk!.... jak chaos przypomina!....  
Tu drzał miłości szept—tam nagle błysnął nóż;  
Tu chryply wydał brzęk dzwoneczek arlekina,  
A tam—proroka głos wśród wichru słychać burz.

Gdzie słońce—tam i cień; gdzie płyną lzy modlitwy,  
Tam głodu słychać jęk, i żebrak wznosi dłoń;  
Tu wczoraj huczał grom roznamiętnionej bitwy,  
A jutro z lanów tych powieje kwiatów woń.

O! perla ciepłych mórz przez tłum zdeptana w błocie,  
A tu owocu rdzeń przegryza nędzny gad;  
Ty wczoraj mogłeś sam podeptać wrogów krocie,  
A dziś ty blady tchórz, dziś wstydu żre cię jad!

To—życie, to ów sfinksl..... a prawo jego—chwila,  
I nie powstanie z ciżb wielkiego mędrca duch,  
Co mógłby ludziom rzec, gdzie bieg się życia schyla,  
I dokąd wszystko rwie pośpieszny jego ruch.....

To ono burzy grom, to cichy szept poranka,  
To wszystko w niem jest blask, to wszystko—hańby  
szczyt;

Życie—to anioł-stróż i w orgji bakchanka,  
To—oceanu szmer i głuchy kajdan zgrzyt!.....



\* \* \*

**W**ieszczego polotu ja nigdy nie گیاں  
 Do nizin powszedniej zabawy:  
 To tylko, co burzą przemknęło nad czołem  
 Znalazło w nim wyraz jaskrawy.

Cierpieniem płaciłem za pieśni podniety,  
 Jej dźwięk mnie trucizną napawał,  
 I nieraz mnie udział wysoki poety  
 Prawdziwym się krzyżem wydawał.

I nieraz już chciałem się schylić w pokorze,  
 I pieśni porzucić dla ludzi,  
 Lecz arfa Eola nie dźwięczeć nie może,  
 Gdy wichur jej struny przebudzi.

I wiosną nie mogą przezrocza strumieni  
 W swych dawnych się toczyć korytach,  
 Gdy słońce powodzią złocistych promieni  
 Roztopi już śniegi na szczytach.





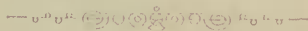
**Z**darzało ci się wśród nocy bezsennych,  
 Gdy cisza wszystko spokojem owieje,  
 I księżyc płynąc w przepaściach bezdennych  
 Twój skromny kącik mdłym światłem zaleje,  
 I tylko ty się oddajesz cierpieniu  
 Szukając w duszy swej prawdy odbicia,—  
 Zdarzało ci się zadumać w milczeniu  
 Nad odwiecznymi pytaniami życia?

Jaki twój cel? i naco twe cierpienia,  
 Nienawiść, miłość i walka rozumu—  
 W tym prawidłowym łańcuchu stworzenia  
 I nieskończonym oceanie tłumy?.....





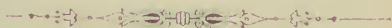
**J**a czuję siły i szczerę pragnienie  
 Służyć swym bliźnim, walczyć i miłować;  
 Na ich ołtarzu ja składam natchnienie,  
 Żeby ich zapal swą pieśnią zachować.  
 Lecz kto zrozumie, że nie puste dźwięki  
 Skrywają wiersze me niedoświadczone,—  
 Że każdy wiersz—to dziecko głuchej męki,  
 W tajnikach dumy głębokiej zrodzone?  
 Że każdą chwilę „świętego natchnienia“  
 Ja okupiłem sownicę jej treścią:  
 Izami tęsknoty, męczarnią zwątpienia,  
 I—w cieniach nocy—dum cichych boleścią?!.....





Gdyby przed chwilą na łące tej kwiaty  
 Drgały wszystkimi barwami promieni?  
 Niezgrabna chmura, jak pająk kosmaty,  
 Pełźnie i plecie pajęczynę cieni!.....  
 Daremniem wierzył w jutrzeńkę uroczą,  
 Tyś mi skłamało, niebo lazurowe:  
 Na horyzoncie już ciężko się toczą  
 Z głuchym pomrukiem obłoki deszczowe.....

Powstaną wichry w przydrożnej kurzawie,  
 Popłynie niwa kłosami złotemi,  
 Zaszumi ogród, i zaśnie na trawie  
 Rozkwitłe pączki..... z listkami zwiędłemi.....  
 Heż to życia śmiercią się zamieni,  
 Heż to kwiatów opadnie złamanych.....  
 I długo słońce ciepłem swych promieni  
 Nie zetrze łez przez naturę wylanych!.....  
 A gdyby słońce mniej jasno świeciło,  
 I dzień wczorajszy był nie tak radośny,—  
 I chmur by czarnych na niebie nie było—  
 Tych dum posępnych na obliczu wiosny!.....





## P O G R Z E B.

Słyszysz—tam w wiosce na skraju dąbrowy  
Glucho rozchodzi się dzwon pogrzebowy  
    Wśród pól drzemiących i gór;  
Groźnie, miarowo—jak fala po fali—  
Tonie on zwolna w wieczornej oddali  
    Krwawej od słońca i chmur.

Słyszysz—pogrzebne dochodzą tu pienia.....  
Apostoł pracy, apostoł cierpienia—  
    Cichy pracownik to zmarł.  
Długo on kroczył swą drogą ciernistą,  
Długo, pracując nad glebą ojęzystą,  
    Ciało aż do krwi swe darł.

Palilo jego południe promieniem,  
Wicher go ziębił lodowem swem technieniem,  
    Deszcz rosił płowy mu włos.....  
Zamieć mu chatkę śniegiem zawiewała,  
Chmura gradowa w polu wybijała  
    Pracą wznoszący się kłos.

Wiele wycierpiał on w głuchem ukryciu  
Z dziecka nawykły borykać się w życiu.....

Niechże po przejściu tych prób  
Pod prostym krzyżem odpocznie w cichości,—  
Niechże w nagrodę niemej cierpliwości  
Lekki dlań będzie ten grób!.....





**U**korz się,—szeptał rozum chłodny,—  
 Tyś tłumni syn, więc z tłumem żyj.....  
 Naco w więzieniu hymn swobodny,  
 Naco bachantce smutek czyj?.....  
 Ty na bezludnej tej pustyni  
 Plon żywy słowa zbierać chcesz,  
 I do promiennej swej świątyni  
 Kapłanów cielca pieśnią zwiesz!.....



# Z WIEKOWEJ CIEMNI.

(fantazja)

W noc, w którą urodził się  
Aleksander Macedoński, szale-  
niec Herostrates, prześlado-  
wany manją sławy, spalił  
słynną świątynię Diany w  
Efezie, za co śmierć poniósł.

(*Podr. hist. star.*)

**Z** mroków przeszłości powstające cienie  
Strun mego ducha poruszyć nie mogą,  
Bo w ślad za nimi zakrwawioną drogą  
W świat wstępowały walka i zniszczenie.  
Za groźnym stukiem złocistych rydwanów,  
Pośród radośnych tryumfu okrzyków  
Ja słyszę brzęki złowrogie kajdanów  
I jęk ponury skutych niewolników;  
I widzę pola o spalonym rżysku,  
Rozpacz rolnika, gdy się ze snu budzi,  
I stada kruków na pobojowisku.....  
I wstyd mi wtedy za nizezemność ludzi!.....

Lecz w zmierzchu czasu, w rzędzie podań jego

Jest cień pokryty hańbą zapomnienia,  
 Lecz blizki duszy ogromem cierpienia,  
 Swego upadku i tryumfu swego.  
 Przedemną wstają—chory i zmęczony  
 Surowy profil, poradłone czoło,  
 I wzrok ponury w myślach zatopiony,  
 I pukle włosów rozrzucone wkoło.....  
 I śni się mi, że spadła nad Helladą  
 Świetlana noc, że śpi już głębia fali,  
 I tańcuch gór piętrzących się gromadą  
 Na tle błękitu ledwo widać w dali;  
 A noc rozkoszna pieści i całuje  
 Zapachem kwiatów cała upojona,  
 I w taką noc na ziemię przylatuje  
 Snów czarodziejskich rzesza uskrzydłona.....

Szczęśliwy ten, dla kogo wśród ciemności  
 W pustej ulicy, w ogrodzie milczącym  
 Błyszcza się oczy z wyrazem miłości  
 I dłoń się splecie w uścisku gorącym!.....  
 Szczęśliwy ten, kto ciemne drzew aleje  
 Rozjaśnił blaskiem tysiącznych płomieni,  
 Dla kogo rada pieśń huczna się leje  
 I słodkie wino w kielichach się pieni!.....  
 Lecz jeśli samotny ..... i zapomniany

Na życia uciecie ..... i nikt cię nie czeka,  
 Jeśli jak tuman przez burzę rozwiany  
 Od twoich powiek sen cichy ucieka,—  
 O, strasz się nocy tych jasnych, milczących:  
 Ból skryty w piersi silniej się odzywa,  
 I stokroć gorsza trucizna łez wrzących,  
 Gdy w cichej pieśni słowik się rozplywał....

Mnie śni się noc, i śni się on ..... Ponury  
 Pustkami kroczy bez celu żadnego,  
 Trawiony walką swej dzikiej natury  
 I męką smutku nie zrozumianego.....  
 Spokojny jego krok: przybycia jego  
 Nie czeka nikt na progu swego domu,  
 I on ze łzami smutku wezbranego  
 Na pierś nie padnie skarżąc się nikomu.  
 I gdyby nawet z heterą najemną  
 Zechciał podzielić uczucia młodzieńcze,  
 Ona by rzekła z bojaźnią tajemną:  
 „Precz, Herostracie! tyś straszny, szaleńcze“.....

Szaleńcze?.... Tak, od umysłów lękliwych  
 Nie dozna on nigdy sprawiedliwości:  
 Jak światło dzienne dla duchów ciemności  
 On strasznym będzie dla wszystkich szczęśliwych,  
 Dla tych, co wierzą i pragną miłości.....

On spokój ich znał jadem zwątpienia,  
 Pokazał truciznę w kwiatów oddechu,  
 I bryznął żółcią pogardy i śmiechu  
 I w nich drzemiących, i w martwe wierzenia!  
 Rzekł do młodzieńca: kiedy koło ciebie,  
 Spuściwszy wzrok swój wstydlivy ku ziemi,  
 Samotna dziewica przejdzie pomalu  
 I rzuci nagle spojrzenie za siebie,  
 A ty ją goniąc oczami chciwemi  
 Wyczytasz w twarzy jej iskrę zapalu  
 I wyraz czysty szczerości dziecięcej—  
 Nieme świadectwo miłości zarania—  
 Uciekaj prędzej i nie szukaj więcej  
 Ani dziewicy, ani z nią spotkania:  
 Miłość—dźwięk pusty ..... jej niema i cienia.—  
 Jest tylko kłamstwo, są tylko cierpienia,  
 I krew gorąca, i głupie marzenia!“.....

I dziewie rzekł on: „ty śmieję się z kochania:  
 On kłamał klnąc się być twoim jedynie;  
 On twój dopóki żądza go pochłania,  
 A przyjdzie chwila—i namiętność zginię“.....  
 Kapłanom mówił: „śmieszne te wierzenia“.....  
 Rzekł do żołnierza: „wstydz się, tyś tchórz znany“....  
 On ich nie uznał w chwili uniesienia,  
 I za to sam przez tłum był nieuznany.....

Dźwięcznie po placu, daleko rozbrzmiewa  
 We mgle krok jego..... Z kroplami rosy  
 Wiatr na spotkanie z ogrodem przywiewa  
 Melodję śpiewu i zmieszane głosy.....  
 Lecz na te dźwięki on nie wznosi głowy.....  
 Przed nim—świątynia; księżycą promienie  
 Zalały światłem portyk marmurowy  
 I kolumnadę rzeźbioną w desenie.....

On wchodzi cicho..... Mileżąca noc wkoło  
 W głębi świątyni po kątach osiadła.  
 Oto i oltarz..... dym spływa wesoło.....  
 Girlanda kwiatów na stopnie upadła,  
 I—pełnią światła w okno oświecona—  
 Wyrwana blaskiem z pomroku otchlani,  
 Stoi Diana—piękna, obnażona,  
 Wsparłszy się ręką na pokornej lani.....  
     U stóp bogini—czuwaniem zmęczony—  
     Schylił się kapłan we śnie pogrążony.

I myśl szaleńca, wnet opromieniła:  
 Życ dla nicości!..... przeboleć cierpienia,  
 By wszystko później zawarła mogiła,  
 Kryjąc na wieki pleśnią zapomnienia!.....  
 A gdyby jęki męczeństwem wydarte  
 Zmusić oddźwięczyć w dalekiej przyszłości,



Żeby szczęśliwcom na czoła wytarte  
 Nawiać jad zwątpień i widmo nicości?.....  
 Upiorem prawdy zaświecić ślepeму,  
 Pokazać ludziom ich nędzę istnienia,  
 I przez mgły wieków bratu cierpiącemu  
 Podać potężny okrzyk przepomnienia?.....

I błysnął gmach, jak świecznik pożegnalny,  
 I do dziś jeszcze świeci blask płomienia.....  
 A drugi w noc szalenciec genialny  
 Na świat ten przyszedł dla krwi i zniszczenia!....





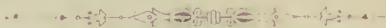
**C**zy wiesz, co znaczy konać z uduszenia?  
 I widzieć w górze nie szafirów ciemnie,  
 Lecz niskie arki głuchego więzienia,  
 I płakać, rwać się i rzucać daremnie?  
 Co znaczy z klątwą i łzami gorzkimi,  
 Straciwszy rozum, jak zwierz rozjuszony  
 Starac się zerwać rękami drżącymi  
 Zamek drzwi ciężkich w rygle opatrzony?  
 Jam tego zaznał,—lecz mojem więzieniem  
 Był świat ten cały—ten świat nieskończony.  
 O, ileż razy gorącym marzeniem  
 Jam go obleciał w dal gdzieś unoszony!  
 Pragnąłem..... czego?—nie znajdę imienia:  
 Nadludzko—wielkiej podniosłości czynu,  
 Nadludzko—strasznej katuszy cierpienia,  
 Byle nie dzielić zwykłych losów gminu!... ..  
 Z gorącym czołem i zalany łzami  
 Oknom otwierał na ogród milczący,  
 I piłem, piłem chłodnemi falami  
 Z wilgotnych gęstw in aromat płynący;  
 Patrzyłem w gwiazdy migocące z dali,  
 I gwiazdy szczęścia szukałem w ich tłumie,  
 Nad staw chodziłem i pod szmery fali  
 Aż do świtania błądziłem w zadumie,  
 I po dniu tylko słońcem otrzeźwiony  
 Wracałem smutny, blady ze zmęczenia,

I zasypiałem do reszty znużony  
Ciężkim jak niemoc snem rozgoryczenia.....  
Dokąd mię niosły ducha mego loty,—  
Daremnie na to odrzec się siłilem;  
Lecz w owe noce bezbrzeżnej tęsknoty  
Od spraw powszednich daleki ja byłem:  
Duch mój ulatał na falach przezroczy,  
On nie znał przeszkód, odrzucał złudzenia,  
I wieczność cała patrzyła mnie w oczy  
Z rozpostartego niebiosów sklepienia!





W matczynych baśni w dzieciństwie słyszanych,  
 Których wspomnienie dziś ze snu mię budzi,  
 Ze słów modlitwy i książek czytanych—  
 Zewsząd słyszałem: „kochaj, kochaj ludzi“!  
 Jam ich pokochał..... Troskliwem ramieniem  
 Jam bratnią boleść współczując otaczał,  
 I jeśli głupcy rzucali kamieniem—  
 Niepomny uraz—jam z serca przebaczał.  
 Szedł rok za rokiem..... Szalone, bolesne,  
 Sześcieliwe lata! Jak wiele spiekłych ran!.....



## P I E Ś N I A R Z.

77  
77) bladą twarzą, bosy i zużony,  
Pełen trwogi i drzeń niepokoju,  
Raz na wiosnę szedł pieśniarz natchniony  
Drogą trudną, wśród skwaru i znoju,  
Obok gęstwi, szemrzącej u źródłu.

Cała w złocie dąbrowa zielona  
Swą się szatą wiosenną pyszniła,  
W kwiaty strojna, jak ta narzeczona,  
Wonnym chłodem ku sobie nęciła.  
Rzekłbyś, ktoś w niej tak szeptał z miłością:  
„Do mnie, do mnie, pielgrzymie, pójdz do mnie!  
Tyś się trudził i walczył niezłomnie,—  
Precz więc z troską tak długo tajoną!...  
Ja twe smutki ukoję radością:  
Schyl się tutaj, na wonne me łono  
Pod cienistej gęstwiny zasłoną!“

„Czyż nie barwny mój dywan zielony?  
Nie wzorzystyż mój namiot do szczytu?  
Ja nad tobą uchyle zasłony,

I nad głową ci piosnkę zanucę—  
Dziwne czary na serce twe rzucę!“

„Droga ciężka..... I słońce z zenitu  
Rzuce iskier żarzących się snopy,  
O żwir spiekły i ostrza granitu  
Poraniłeś strudzone swe stopy.....  
A pod liśmi mej cudnej altany  
Cicho toczy się potok źródłany,  
Srebrna struga za strugą się goni,  
Pieści, szemrze, ponętnie tak dzwoni.....  
Nie opieraj się dłużej, pielgrzymie:  
Na głos serca daj słowo swe zgody,  
Zaśnij słodko!“.....

Ale pieśniarz młody  
Poszedł dalej na trudy olbrzymie.  
Nie na gody on szedł i nie z godów:  
Z kątów nędzy rozsiadłej wśród grodów,  
Z niw spalonych i osad zgłodniałych  
Śpieszył zanieść do komnat wspaniałych  
Uświęcone serdeczną łzą wieści  
O upadku i bratniej boleści.  
Szedł, by śpiewać o nędzy głodowej,  
Srogiej walce i pracy surowej,  
O stłumionych, gasnących już siłach,  
O łzach dzieci—daremnych choć głośnych,  
Trwożnych nocach i dniach bezradośnych,

O więzieniu i głuchych mogiłach.....

.....

Pieśń ta jego paliła, nękała,  
I wciąż naprzód za sobą wolała.....



\* \* \*

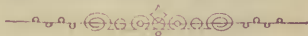
Gdybym ja serce odkrył przed tobą—  
Mnie za szaleńca byś poczytała,  
Tak radość w niem się łączy z żalobą,  
Tak z blaskiem zlana mroków nawała.....





# P O E Z J A.

**N**ie, ty nie szukaj jej w kwiatów oddechu,  
W gwiazd migotaniu wśród ciszy wieczoru,  
W słowach modlitwy, w gawędzie drzew boru,  
W pieśniach słowika mieniących się w echu.....  
Tam już skończyły się dni jej istnienia,  
Mineły czasy wszechwładztwa przyrody:  
Poezją teraz—poezją cierpienia,  
Poezją myśli, i walk, i swobody,  
Poezją w miastach, wśród nędzy ich srogiej,  
Poezją pracy, przy lampce ubogiej.....



# ESTRILDA I OLAF.

## I.

— „**K**to jest ten czarodziej—rzekł Harald sędziwy,—  
Ten pieśniarz przez Boga samego wybrany,  
O pieśniach którego słyszałem ja dziwy,—  
Że w sercach wzniecają żar jakiś nieznanym?  
I oracz je śpiewa nad skibą swą zgięty,  
I rybak je muci na łodzi żaglowej  
Swój żagiel puszczając na morskie odmęty  
W pogoni za blaskiem jutrzeńki różowej;  
Słyszałem te pieśni pod szcęk mieczów lśniących.  
Słyszałem na polu w potrzebie orężnej,  
Słyszałem je w lesie u ognisk płonących,  
Gdym święcił zwycięstwo drużyny swej mężnej;—  
I chcę je postyszeć na zamku dziś moim!....  
Przyzwijcież pieśniarza!.... Niech ufny głosowi  
Zaśpiewa przedemną, przed królem tu swoim,  
Co z dziwną tak siłą on śpiewał ludowi!“.....

---

## II.

\*  
**S**wieczniki z kryształu lśnią morzem jasności,  
 Jedwabie, djamenty i złoto wokóło,  
 I Harald sędziwy w drużynie swych gości  
 Na tronie zasiadłszy królewskie wznosił czoło....  
 Kotara się wzbila,—i wiodą lutnistę:  
 On w chłopskiem odzieniu i z lutnią u łona;  
 Nad czołem się wiją kędziory złociste,  
 Młodością oddycha mu twarz opalona.....  
 Pokłonił się piewca królowi z oddali,  
 Obejrzał się wokóło,—i spuścił powieki:  
 On słyszy zmięszany,—przebiegnął po sali  
 Szmer cichy jak morza fal pomruk daleki;  
 On widzi zmięszany: ciekawy tłum gości  
 Tysiącem ocz swoich nań patrzy weselo.....  
 Świeczniki z kryształu lśnią morzem jasności,  
 Jedwabie, djamenty i złoto wokóło.....

---

## III.

On spojrział przed siebie,—i osłupiał prawie,  
 Olśniony bogactwem, co wszystko tu chłonie.....  
 Co stało się?... Boże..... to w śnie, czy na jawie?  
 Kto siedzi przy królu tuż obok na tronie?  
 To śliczna Estrilda—królewskie to dziecię.....  
 Błękitem niebiosów jej szata połyska.....  
 Nie ukryć zmięszania młodemu pocię,  
 Nie odwieść ocz tęsknych od tego zjawiska.  
 Jak jodła Norwegji wśród borów ojczystych  
 Prześliczna królowna wysmukła tak cała,  
 Jak śnieg topniejący na szczytach górzystych  
 Prześliczna królowna tak jasna i biała.  
 Ramiona okryły się falą pachnącą  
 Złocistych pierścieni niesfornych warkoczów,  
 Jak morska głębina przed burzą idącą,—  
 Tak ciemne szafiry błękitnych jej oczów.....

---

## IV.

**N**ie śmieją się one z młodego lutnisty;—  
 Nie, one doń mówią: jam smutna..... cierpiąca.....  
 Ach, zapal w mem sercu też ogień przeczysty,  
 Ach, unieś me serce do jutrzni, do słońca!  
 Co przepych mnie znaczy? co drogie ubiory?  
 Co znaczą sług podłych pochlebstwa nieczyste?  
 Ja chciałabym tędy gdzie ciemnią się bory,  
 Ja chciałabym w pola, na łąki kwieciste!.....  
 Samotna, swobodna, od wszystkich w oddali,—  
 Ja uciec bym chciała na brzeg morskich toni,  
 Bym mogła podслуchać, iak dyszy pierś fali,  
 Jak pieszcząc się wietrzyk po morzu ją goni.....  
 Mnie cięży ołowiem królewska korona,  
 Przepychem uciska, jak arką więzienną.....  
 Ty widzisz—pieśniarzu—jam chora, zraniona—  
 Ach, ulecz mnie, ulecz swą pieśnią płomienną!.....

---

## V.

**Z**abrzmiały wraz struny, i Olaf zaśpiewał,—  
 Tak cudnie zaśpiewał, jak nigdy w swem życiu:  
 Głos jego się łzami tęsknoty przelewał,  
 Zamierał w marzenia rozkosznem spowiciu.  
 O słońcu on śpiewał za jutrznią różową,  
 O czarach uśmiechów i oczach błyszczących:  
 I śpiewał on o tem, jak w noc księżycową  
 Kotyszą się elfy na kwiatkach pachnących;  
 On śpiewał o wodzach—ich sławie, wielkości.  
 O bitwach morderczych przy odgłosie rogów,  
 O gorzkich łzach niewiast, o matek miłości,  
 O strachu śmiertelnym pobitych już wrogów,—  
 I była pieśń jego jak burza północna,  
 Jak burza północna na górach rodzinnych,—  
 I była pieśń jego jak modlitwa moena,  
 Jako ta modlitwa na ustach niewinnych.....

. . . . .

---

## VI.

**N**ie wróci już Olaf. Jak w lata minione  
 Od końca do końca po ojczyźnie jego  
 Nie zabrzmiał już, nigdy już—pieśni natchnione—  
 Nie wróci już Olaf z za morza sinego!  
 Nie pójdzie z swą pieśnią on więcej, niestety.....  
 Dziś cisza już nad nim rozlała się wieczna....  
 Ach, zapłacz, ojczyzno, nad zgonem poety!  
 Zgubiła Olafa tęsknota serdeczna!.....  
 Gdzie słońce się wznosząc nad piaski spalone  
 Ognistych promieni powodzią połyska,  
 Gdzie palmy kołyszą swe głowy zielone  
 I strumień ze szmerem z pod stóp ich wytryska,—  
 Tam gwiazda zagasła słowika naszego,  
 Tam jemu nad grobem wiatr pieśni swe nuci.  
 Ach, zapłacz, ojczyzno! Z za morza sinego  
 Nie wróci już Olaf—nie wróci, nie wróci!—







II.





**N**ie rozumieją, lub nie usłyszą,  
 I pieśń tak zamrze w ciemności;  
 Ona nie wstrząśnie zastoju ciszą,  
 Nie popchnie naprzód ludzkości!  
 Co pieśń dla świata? Li piękne dźwięki,  
 Melodja słowa żywego,  
 Fałszywe rany, krzykliwe męki,  
 I sprzedaż serca swojego!

A w pieśni męki tyle się mieści!.....  
 W minuty pieśni tworzenia  
 Dusza się wila w strasznej boleści,  
 I pełną była cierpienia.....  
 Natchnienie burzą nad nią przemknęło,  
 Czoło zadumą się kryło,  
 I to co imych zlekka dotknęło,  
 De łez pieśniarza paliło.

Serce pieśniarza! tyś blask jasności,  
 Tyś płomień w puszczy bezładnej;  
 Próżno ty płoniesz w imię miłości  
 Na drodze życia tej trudnej.....  
 W bezładziu naco słońca promienie?  
 Kogo tam ciepłem owionąć?  
 I gorzkie w tobie wstaje pragnienie:  
 O, gdyby wcale nie płonąć!



## NAD ŚWIEŻĄ MOGIŁĄ.

**Z**nowu sam jestem. I znów wokół  
Noc owinięta ponurą mgłą.....  
I ja w zadumie pochylałam czoło  
Nad świeżym grobem—nadzieją mą.....  
Naco mi życie z walką i trwogą?  
Naco mi praca? świat naco mnie?.....  
Ja nie mam dzisiaj już kochać kogo.  
Nie mam do kogo już modlić się!.....



\* \* \*

**N**iezmierzalna boleść!..... morzem powodzi  
 Do mojej piersi się wrywa.....  
 Jak fala morza odłamki łodzi—  
 Ona mi serce porywa.  
 Dostyc, szaleńcze, cierpieć bez miary!  
 Serce twe z każdym dniem krwawsze.....  
 O duchu ciemny, duchu niewiary,  
 Jam twój na zawsze, na zawsze!  
 Niech życie—głupie życie—z kolei  
 Szczęśliwców sytych i wietrznych  
 Zwodzi uludną marą nadziei  
 I blaskiem barw swych powietrznych!.....





**N**iepokojem duchowym nękanym  
 Weześniej życie od innych zacząłem—  
 Duch mój żądny był ciągłej przemiany,  
 I jak płomień od wichru miotany

Ja nie żyłem,—płonąłem!

W uniesieniu młodzieńczem pragnąłem  
 Cały wszechświat swą myślą ogarnąć,  
 Cały wszechświat do piersi przygarnąć,  
 Nawet noc od spoczynku odjąłem,  
 By tem życie do biegu niewolić,  
 Żeby w jedno dwa życia zespolić!

I leciały tak lata szalone

To w zapale namiętnych poświęceń,  
 To przy książce, to w walce z wrogami,  
 To wśród brzmienia przyjaznych zachęceń—  
 Błyskawicą zmieniały się one.

Dła uścisków jam pieśni przerywał,

I dla pracy samotnej nocami

Kielich pełny od ust swych odrywał,

I dla ciemnych poddaszy miastowych

Porzucąłem ja pola kochane,

I rzucałem się w nurty wezbrane

Namiętności i zwątpień życiowych!

I zgrzybiałość daleka dziś jeszcze,

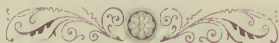
I daleka mogiła odemnie.....

Ach, dlaczegoż wątplenia złowieszcze  
 Tętno życia zabiły dziś we mnie?  
 Po rozpaczy wysileniu duchowych  
 Taka cisza zapadła z kolei?  
 Taki spokój w mem sercu zbolełem?  
 Czyż ja życie do dna wyczerpałem  
 I mieć więcej nie mogę nadziei?  
 Gdzieżeś, wodzu?..... o, gdzieżeś, proroku?.....  
 Przyjdź, zaklinam, i obudź z uspienia!  
 Daj świadomość straszego wyroku,  
 Daj mi hańbę, i śmierć, i cierpienia,  
 Byle tylko duch życiem znów wionął,  
 Byle tylko wzrok ogniem zapłonął!  
 Byle wierzyć,—w cokolwiek bądź wierzyć,  
 Byle z ciemni głuchego więzienia  
 Mógł widnokrag się dla mnie rozszerzyć  
 W blaski dnia wstającego z uspienia!.....



\* \* \*

**D**aremnie ludzki duch szamota się w cierpieniu,  
Daremna przyszłych dni niepewność i tęsknica:  
Kto pojął światło to, co błysło w oddaleniu—  
Czy zorza miga tam, czy burzy błyskawica?







**J**am siebie nie szczędził: męczącym zwątpieniom  
 Jam szedł na spotkanie, ja sam je wyzwalem.....  
 Mówilem „żegnajcie“ najdroższym marzeniom,  
 I wszystkie złudzenia z przekleństwem grzebałem.  
 Życie w świecie przywidzeń—złudzeniem i snami,  
 Bezmyślnie się oddać na losy swej nawy,  
 Spokojnie ucztować przy stole z głupcami—  
 Nie,—jam był za hardy, szlachetny i prawy!

I myśl sama z nieba swe bogi straciła,  
 I gwiazdy stopniowo pogasły wokóło,  
 I noc zapadała jak ciemna mogiła  
 Trucizną zwątpienia owiawszy mi czoło.  
 Ze smutkiem patrzyłem łzawemi oczami,  
 Jak życie—co wczoraj igrało tak ze mną,  
 Jak życie—ten ogród usłany kwiatami—  
 Spaloną pustynią leżało przedemną!.....

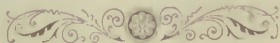
Lecz minął huragan, i zcichł wśród oddechu  
 Ostatni huk gromu; westchnąłem by ożyć,  
 I jałem się zbierać odlany okrętu,  
 I znów na ruinach budować i tworzyć.  
 Ze szczątków zebranych nadziei i marzeń  
 Stworzyłem świat nowy—ubogi w mamidła,  
 I znów, odpocząwszy po trwodze wydarzeń,  
 Zacząłem się modlić i palić kadzidła!.....

I w burzy tej strasznej, co przeszła nademną,  
 Pojąłem treść wyższą,—pomogła mi ona  
 Umysłem wylociec nad nocny mgłę ciemną  
 I jutrznię odróżnić od zorzy co kona.

„Więc naprzód—myślałem—niech dawnych dni trwa  
 Twą pierś, bojownika, już więcej nie znąca;  
 Ty hartu nabrałeś,—i prawdę, i Boga  
 Ujrzałeś w ciemności—więc naprzód do słońca!”

Daremne marzenie!..... Dni idą za dniami,  
 I codzień się budząc znękany żalobą  
 W śmiertelnym przestracchu, bezsilny, ze łzami  
 Odgłosy burz nowych ja słyszę nad sobą!.....  
 Świątynia mej duszy zhańbiona..... Zwątpienia  
 I ją już pokryły zabójczą zgnilizną,  
 I w hymn mój najświętszy—mój kantyck cierpienia  
 Elužnierstwa się wkradły zjadliwą trucizną!.....

Ziejąca ta otchłań szyderczej przemocy  
 Dna nie ma i końca—i mgłą jej owiany  
 W obliczu tajemnej, nieskończonej nocy  
 Na skraju przepaści stoję zadumany.....  
 Co znaczę ja nędzny i duchem zbolący  
 Ze swoim rozumem i łzami miłości  
 Przed krwi oceanem, co wieki wylały,  
 Przed wieczną niezgodą i hańbą ludzkości?!.....



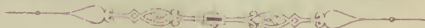
\* \* \*

**K**iedy me serce boleścią się skrusza,  
 I widma zwątpień powstają dokoła,  
 I brzmi donośniej głos faryzeusza,  
 I jęk cierpiących wyraźniej mnie woła;  
 Kiedy jak żebrak o pieniądz miedziany  
 O miłość błagam—i widzę jedynie  
 Szyderczy uśmiech po twarzy rozlany  
 I pohańbione mej duszy świątynie,—  
 Ja silniej kocham!..... Ducha mi ogarnia  
 Nie oburzenie, nie myśli zawilość,  
 Ani pogardy boleśna męczarnia,—  
 Lecz święta, czysta i natchniona miłość.  
 Mnie żal tych biednych, zakutych w kajdany,  
 Bezmyślną walką rozwścieczonych ludzi!.....





**U**marła pieśń moja!..... Niedługo też ona  
 Przewodnią mi gwiazdką nad życiem świeciła;  
 Dotliły się ognie, opadła zasłona,  
 Pochmurna noc wkoło cienna jak mogiła!.....  
 Daremnie w swem sercu, rozbitem przez burze,  
 Z gasnącem natchnieniem rozpacznie się klóć:  
 Zdeplane i zmięte mego wieńca róże,  
 Bez pieśni ja walczę, bez pieśni się smucę!.....  
 A w lata minione, ileż cudów dziwnych  
 Działo się nieznacznie w ubogiej mej celi:  
 Dość mi zechcieć tylko—na krańcach przeciwnych  
 Jednym wielkim łukiem niebo się rozścieli,  
 Zadrzają jeziora słonecznym promieniem,  
 Błysną kolumnady gmachów marmurowych,  
 I w błękity sięgną zębatym deseniem  
 Niebotyczne szczyty grzbietów granitowych!....  
 A dziś—jam samotny..... Pusto, niewesoło  
 Wygląda to moje mieszkanie sieroce;  
 Jakby ptak spłoszony—w okna naokoło  
 Burzliwa noc z jękiem skrzydłami łopocze.....  
 Rozpadły się w gruzy pałaców sklepienia,  
 Góry niebotyczne zniknęły w przezroczach,—  
 I serce zacichło od ran i cierpienia,  
 I lzy niepojęte kręcą mi się w oczach!.....  
 Umarła pieśń moja!..... Niedługo też ona  
 Przewodnią mi gwiazdką nad życiem świeciła:  
 Dotliły się ognie, opadła zasłona,  
 Pochmurna noc wkoło—cienna jak mogiła!.....





**Z**amiera zwolna piers i serce trwogą bije,  
I niema skryć się gdzie od czarnych dym natłoku.....  
O, w chwilach ciężkich tych ja cały jednym żyję—  
Jam cały jeden krzyk: „ach, przyjdź już, przyjdź,  
proroku“!





**W**idziałem wieszczy sen: jak gdyby nocą ciemną  
 W krainie obcej mi, gdzie skał się piętrzą złomy  
 Z przepaści czarnej dna rozwarłej tuż przedemną,  
 Na samym brzegu jej stanąłem nieruchomy.....  
 Wokoło burza wre—gnie jodły jako trzciny,  
 Z łoskotem lecą w dół z pod nogi mojej skały,  
 A tam głęboko gdzieś, na samym dnie szczeliny,  
 Jak dziki jaki zwierz mknie potok rozszalały.....  
 Jak dziecko płacze noc—i miota się, i wyje,  
 Skupiając szare mgły w chmur pierścieni ołowiany,  
 J jak ten czarny ptak wśród nocy zabląkany  
 Wilgocią skrzydeł swych po twarzy mojej bije.  
 Lecz obce duszy mej i strach, i wątpliwości;  
 Spokojny stoję ja wśród burzy i zniszczenia:  
 Zamarłem cały w swej ponurej stanowczości—  
 Ostatni spłacić dług wyrokowi przeznaczenia.  
 I cóż do tego mnie, że trup się mój rozbije  
 Na części jakich sto o skał tych granit siwy.  
 Że jutro, może być, dowoli się napije  
 Nieskrzepłej jeszcze krwi mej szakał obrzydliwy!  
 Pozdrawiam, śmierci, cię! Już dosyć mi cierpienia,  
 Już dosyć ofiar mi, i męki, i bezeześci!.....  
 Ach, zasnąć! zasnąć już od wszystkich tych boleści  
 Głębokim, wiecznym snem bez chwili przebudzenia!..  
 Lecz cyt!..... co dźwięczy tam o późnej tej godzinie  
 I w sercu budzi gwar przeszłości zapomnianej?  
 To gdzieś daleki dzwon... .. Powolnie echem płynie  
 Przez burzę jego dźwięk wśród nocy nieprzejrzonej.....





**N**iech miota się we łzach wichura skrzydlata,  
 I rzeka swe fale pomrucząc kołysze,  
 Znużone me serce poczuło w nich brata—  
 W nich łkania i jęki tesame ja słyszę.

W noc głuchą, bezdźwięczną, gdy ziemia jak w  
trumnie

Przeraża mnie swoją martwością tajemną—  
 Widzenia przeszłości podnoszą się tłumnie,  
 I młodość minioną rozmawia w nich ze mną

Lecz kiedy wichura nad ziemią się zniża  
 I głośniej rozlega fal głuche szemranie,  
 To mi się wydaje, że matka się zbliża,  
 I czule mi szepce: „śpij, moje kochanie“!



\* \* \*

**P**lakałem łzami gorącemi—  
Miłości łzami i tęsknoty.  
By nad obszarem smutnym ziemi  
Zabłysnął słońca promień złoty.  
I wnet oświecił się płomieniem  
Niebieskich toni błękit górny,  
Lecz straszną walką i zwątpieniem  
Migotał jego odbłask chmurny.  
To nie był raj brask promienny—  
To drgały węże błyskawicy,  
I mrok się zgęszczał wkoło senny  
Przed groźnem czołem nawałnicy.







**J**esień, późna już jesień!.. Nad ziemią splakaną  
 Nieruchomie i nisko nawisły obłoki,  
 Żółte lasy zakryły się mgłą nieprzejrzaną,  
 Fala smutnie kołysze nadbrzeżne osoki.....  
 W sercu dumy ponure i dźwięki ponure,  
 Życie duszę przygniata jak wieko mogilne,  
 Widmo śmierci gdzieś z mroków podnosi się w górę,  
 I haniebnie opadły już ręce bezsilne.....

To uczucie znajome. Jednakże gdy wiosna  
 Pierwsze ciepłe promienie nad ziemią zapali,  
 Ledwo w rzece przebudzi się fala radosna,  
 I nawała się pierwsza po niebie przewali,  
 Ledwo słowik zanuci o szczęściu miłości,  
 I wspomnienia ich w sercu na nowo rozbudzi,  
 Serce znowu zatęskni do złotej jasności,  
 Serce znowu uwierzy i w siebie, i w ludzi.....

Ale powiedz, dlaczego tak marne jest serce,  
 Że przyroda ta—martwa, bezduszna w swym bycie—  
 I ta stawi je w ciągłej ze sobą rozterce,  
 Że—to śmierć je zwycięża, to miłość i życie?  
 I dlaczego tak zmienne tęsknota i miłość,  
 Jak o późnej jesieni w poranki szronowe  
 Ta nad rzeką stojąca mgły grubej opiłość,  
 Lub te nad nią nawisłe obłoki deszczowe?





**M**ilość tylko w zaraniu ponętna:  
 Tylko pierwsza ponętna rozmowa,  
 Pierwsze serca budzące się tętna,  
 Pierwszych spotkań urwane pół-słowa;  
 Gra domysłów tocząca się mile,  
 Ślepa zazdrość, nadzieje zwodnicze;  
 Pełne szczęścia, pamiętne to chwile—  
 Na tej ziemi—nieziemskie słodycze!.....  
 Pocałunek dni szczęścia ukraca:  
 Ogień pragnień się w serce zakrada,  
 Z pocałunkiem się czystość zatracą,  
 I bożyszcze z podnóża upada;  
 Serce mileży, a z liców krew tryska  
 I orkanem po żyłach wiruje:  
 Kocha ten, kto namiętniej przyciska,  
 Kocha ten, kto namiętniej całuje.....  
 W harem duszny świątynia zmieniona,  
 Zmilkły hymny z ostatniem westchnieniem,  
 I pierś czysta kapłana splamiona  
 Wrzących zmysłów lubieżnem pragnieniem.  
 Oko przedtem niewinne w spojrzeniu  
 I płonące modlitwą błagalną—  
 Śmiało biega po białem ramieniu  
 Odsloniętem już ręką brutalną.....  
 Chwila jeszcze—i kwiat niewinności  
 Szorstką dłonią zerwany zuchwale.....  
 I nie zwróca go nigdy przeszłości

Bezpowrotnie toczące się fale.....  
Koniec uczt..... już ognie zgaszone,  
Zdjęte maski zbyt liczne po balu,—  
I znów ciągną się dni nieskończone  
Nizkiej prozy, tęsknoty i żalu!.....





Cóż ja odpowiem ci, mój biedny przyjacielu?  
Czem chore serce twe w tęsknocie rozraduję?  
I mnie zwątpienie ssie od lat już wielu, wielu,—  
I ja nie wierzę w dzień, i ja go oplakuje!  
O gdyby wrócić znów minione młode lata!  
Jak wtedy, pełni sił, jak wtedyśmy kochali.....





**W**iasłona spadła: już ani złudzenia,  
 Ani tajemnic, ni szczęścia przedemną;  
 I spokój wiary, i męki zwątpienia—  
 Wszystko mgłą dzisiaj zakryło się ciemną.....  
 Tak mało życia—a prób ciężkich tyle!  
 Nadzieje jasne i młodość, kochanie—  
 Wszystko już legło w zapomniénie mogile,  
 Wszystko umarło, i nie zmartwychwstanie!.....

Wierzyłem w braci, lecz w wichrze niezgody  
 Mój głos się gubił wśród groźnych ich krzyków;  
 Pragnąłem dla nich postępu, swobody,—  
 A świat ten zawsze—to świat niewolników;  
 Na walkę z nocą wystąpić marzyłem,  
 By podnieść świętość zburzonych ołtarzy,  
 I tam, w świątyni, gdzie ja się modliłem,  
 Dziś słyszę orgię krzykliwych handlarzy!.....

Miłość na chwilę..... zabawa banalna,  
 Nie płomień duszy, lecz żar namiętności,  
 Miłość—sen ciężki,—hulanka brutalna—  
 Nie—mnie jej nie żal. minionej miłości!.....  
 Nie o niej kiedyś marzyłem nocami;  
 Miłość mi wtedy zdawała się inną:  
 Cała—myśl, piękno—ubrana kwiatami,  
 Z uśmiechem jasnym i duszą niewinną!.....

Nędzne, kłamliwe, jak duch niewolnika,  
Całe mieniące się pstro świecidłami,  
Życie li zdala podziwem przenika,  
I tylko zdala ku sobie cię mam.  
Lecz gdy mu spojrzysz uważnie w oblicze,  
Gdy bliżej poznasz fantazję tę cudną—  
Ty wnet zrozumiesz powaby zwodnicze,  
I nędzę jego pod maską obludną.





**P**rzyszłości mojej cienie zamglone,  
Ciche wspomnienia szczęśliwszych dni,  
Ach, pocóż, poco wy, nieproszone,  
Z letargu serce budzicie mi?  
Precz!..... Nie drażnijcie swoim urokiem  
Senną mą duszę, znużoną tak...!.....





„**W**ierz,—mówią mi oni—męczące zwątpienia!  
 Nie zedrzesz zasłony z tajemnic wiekowych,  
 Nie olśnisz jasnością wszechwiedzy promienia  
 Gniotących myśl twoją zagadnień światowych!“  
 Nie,—wiercie wy sami—wy, ślepcy i tchórze!.....  
 Za wami bezmyślnie nie pójdę ja w drogę,  
 I kłamać nie będę przed sobą już dłużej:  
 Gdzie wiedzieć ja muszę, tam wierzyć nie mogę!....  
 Tak! wiedzieć ja pragnę, dlaczego tam z góry  
 Rozlewa się życie na falach promiennych,  
 Kto stwórcą tej wielkiej, potężnej natury,  
 Łańcuchów tych górskich i mórz tych bezdennych;  
 I wiedzieć ja pragnę, dla czego w przyrodzie  
 Sam jestem stworzony z tą duszą tęskniącą,  
 Z dążeniem ku dobru i wyższej swobodzie,  
 Z poczuciem sił swoich i myślą gorącą!  
 Ja nie chcę żyć wiecznie w bezmyślnym zamęciu,  
 Lękając się „czemu?“ zapytać odkrycie,—  
 A tak żyć ja pragnę, by w każdym momencie  
 Treść wieczna się kryła i prawo na życie.



I jeśli bez echa zamilknie pytanie,  
I jeśli ze smutkiem pochylę ja czoło  
W tem gorzkim poczuciu, że jasne świtanie  
Już mgły nie rozpędzi, co wisi wokoło,—  
To życie me wtenczas męczarnią się stanie!  
Mnie duszno żyć będzie, mnie straszno żyć będzie,—  
I z sercem zatrutem goryczą doznana  
Ten łańcuch dni moich, niezmiennych w swym  
rzędzie,  
Ja zerwę odrazu, jak nić powikłaną!.....





**T**ak, młodość przeszła!.... Przeszła nie dlatego,  
 Że na tym świecie jest koniec wszystkiego;  
 Nie tak uwiedła, jak róża w ogrodzie;  
 Nie tak zagaśła, jak gwiazdy promienie,  
 Gdy rozpędzając kłębiące się cienie  
 Budzi się zorza różowa na wschodzie.....  
 Nie, młodość przeszła przedwcześnie; zamarła  
 Jak pieśń przzerwana!.... Ona nie umarła:  
 Ona zabita, zgnębiona, ośmiana!.....  
 W mogile ciemnej, pod deską grobową  
 Ręką bezdusznych siepaczy surową  
 Jeszcze za życia ona pogrzebana!....  
 Nie czasu ręka ją tknęła niszcząca:  
 Życie ją wzięło, rozwiało cierpienie,  
 Ukrytych bólów trucizna paląca,  
 Bezczelne kłamstwo, zimne doświadczenie  
 I noc wokół—ta głucha, milcząca!.....





**J**ak długo ten dzień trwał!... Nie miałem możności  
 Gwarliwą tę ciżbę na stronie zostawić,—  
 Uniknąć szyderstwa, głupoty i złości,  
 Co serce me biedne nie przestają krwawić!  
 Nakoniec sam jestem—ze swoją tęsknotą:  
 Zlatujcież się, kruki,—do walki nie stanę,—  
 Zlatujcie się stadem, zlatujcie z ochotą  
 Rwać biednej mej duszy niezgojoną ranę!.....  
 I niechaj z mej piersi krzyk czasem się wzbije,  
 Niech w mękach okropnych przypadnę do ziemi—  
 Jak ów Prometeusz w boleściach ja żyję,  
 Jak nowy męczennik upajam się niemi!....  
 Mnie one nie dadzą upaść pod ciosami,  
 Od myśli mej gonią precz sny rozmarzone,  
 I ponad gnuśnemi użyciem tłumami  
 Jak skrzydła potężne unoszą mnie one!.....





**S**ą cierpienia straszniejsze od srogich katuszy—  
 To męczarnie bezsennych tych nocy,—  
 To męczarnie porywów gasnącej już duszy  
 Na swobodę z uścisków przemoey.  
 O, okropne są chwile duchowej tej bitwy:  
 Myśl zamiera od męki szalonej,  
 A tam, w piersi—ni jednej cieplejszej modlitwy,  
 Ani jednej tam lzy ukojonej!.....  
 Myśl znużoną przez pracę nadmierną przejmuję  
 Tajemnica życiowych kolei,  
 I męczącą rozterką ci duszę katuje  
 Cała marność twych dum i nadziei.....  
 Chciałbyś uciec już od nich, lecz dokąd uciekać?  
 One w duszę jak złodziej się wkradną,  
 I bezdusznym szyderstwem ci będą dopiekać,  
 I przygnębią cię zmorą szkaradną.  
 Gdziebądź pójdiesz—daremnie! nie rzucą już  
ciebie.....  
 I wysuszą ci serce żalobą,  
 Jeśli ty nie oszukasz jakkolwiek sam siebie,  
 Lub odrazu nie skończysz ze sobą!.....



\* \* \*

**L**edwo sam pozostanę, wnet życie odnawia  
 Swój ze śmiercią toczący się spór,  
 I jak sroga tortura mnie duszę rozkrwawia  
 Dysonansów niezgodny ten chór.  
 Nie wie dusza znękana, jak walce tej sprostać,  
 Jak rozwikłać splątana tę nić:  
 To boleśnie i straszno jej z życiem się rozstać,  
 To boleśniej wydaje się żyć!.... ..

Życie twerdzi mnie: „wstydz się! tyś silny i młody,  
 Przestań w dumach pograżać się czezych:  
 W imię braci odważnie idź z życiem w zawody,  
 Jeśli kochasz prawdziwie ty ich!.....  
 Chyba twoje lzy za nich są łzami aktora?  
 Chyba z duszy mieniającej się twej  
 Przemawiała obłudnie wrażliwość li chora.  
 I nie miłość, a widmo li jej?“.....

Lecz zaledwie już życie zaczyna brać górę,  
 Gdy mu na to—bezduszna i zła—  
 Śmierć szyderczo uderza w swe struny ponure,  
 I w ich dźwięki wsluchuje się ja:  
 „Nie, ty pracy dla drugich oddałeś swe życie,  
 Z sercem świeżem, jak pełny ten kłos,  
 Drogą życia ciernistą wyszedłeś o świecie,  
 Lecz brutalny zwyciężył cię los!.....

Próżne były ku zgodzie gorące wezwania:  
Martwym serce oddałeś ty swe,—  
I upadłeś znużony..... a krzyk urągania  
Rynek życia szydereco ci śle.....  
O, nie wahaj się rzucić w objęcia me duszę:  
One ciszą ukoją cię swą,—  
I niech potem świętoszki i faryzeusze  
Tehórzem nędznym bezmyślnie cię zwa!.....





**T**y cierp..... Niech lza w twem oku lśni,  
 Niech serce woła wielkim głosem—  
 Ty nie wierz w uczuć złote sny,  
 Lecz skrywszy głębiej gorzkie lzy  
 Sam jeden walcz ze zwoim losem.....

Niech twoje dni w męczarni mkną,  
 Niech z każdym dniem wciąż gasną siły—  
 Cóż? raduj się: ty drogą tą  
 Przywiedziesz prędzej kolej swą  
 Do celu życia—do mogiły.





**R**obak w prochu zdeptany  
 W męce strasznej się wije,  
 I rozterką nękaną  
 Dotąd jeszcze ja żyję.  
 Naokoło mnie życie  
 Kipi w ciźbie namiętnej,  
 W kwiatkach wiosny ponętnej,  
 I w słonecznym błękiecie.  
 Ono idzie urocze,  
 I jak strumień wzburzony  
 W wir mię chwyta szalony—  
 W wir, gdzie walka się toczy.....  
 A ja ręką swą drżącą  
 Próżno za niem się chylę,  
 I zatrzymać się siłę  
 Swą wymową gorącą.  
 „Stój“, zawołam, z boleści  
 Cały mieniać się w duchu:  
 „Prawdy niema w twej treści,  
 Niema celu w twym ruchu.....  
 Jakżeś puste, nikczemne,  
 W swej radości jak smutne,  
 Jakżeś głupie i ciemne,  
 I bezmyślnie okrutne!“.....



Lecz z spokojem mogilnym  
Życie idzie kolejną,  
A mym krzykiem bezsilnym  
Echa w dali się śmieją!  
I ja, duchem złamany,  
Padam w mece straszliwej,—  
Robak w prochu zdeptany  
Póśród ciżby gwarliwej!.....



Przyjacielu! jakoś tu  
wszedł, nie mając szaty  
weselnej?

Ewangelja Św.



**Z**inękane cierpieniem, wśród mroku gęstego,  
Wrażliwe twoje serce w przejściu się swem  
Podaża wytrwale do szczęścia wspólnego,  
I własne swe szczęście pokłada też w niem.  
Lecz, bracie, twoje serce na płomień się waży:  
Na scenie życiowej, gdzie krew płynie tak,  
Jest dosyć miejsc wolnych dla rynków handlarzy,  
Dla świątyń braterstwa, niestety, ich brak!.....

Lecz jeśli naprawdę zamilkną bluźnierstwa,  
I ołtarz Baala rozsypie się w pył,  
I ludzie zamienią uściski braterstwa,  
I zstąpi ideał w potęgę swych sił,—  
Ty powiedz: w krainie tej cudnej i nowej,  
Przywykły do cierpień,—bez skargi, bez słów,—  
Czy będziesz szczęśliwy na uczcie życiowej,  
Pieśniarzu ty smutku, tęsknoty i snów!

Wszak serce twe chore, two serce znużone  
Zaniknie bez cierpień, jak niwa bez burz,  
I życia trudnego cierniową koronę  
Nie zmieni na rozkosz spoczynku wśród róż.  
A jeśli też ono zatęskni o doli  
Proroka i wieszczą idących już lat,  
Jak więzień, co przywykł do swojej niewoli,  
Wciąż tęskni bezwiednie do rdzawych jej krat?





Chryste!..... Gdzieżeś, Ty, opromieniony  
 Wiecznej prawdy złotemi tęczami?.....  
 Spójrzij tylko,—twój kościół zhańbiony,  
 I miecz, któryś ty przyniósł, splamiony  
 Zbroczonemi krwią cudzą rękami!.....

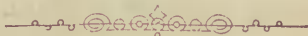
Spójrzij, Chryste, jak w kornej postaci  
 W cieniu krzyża się kryje rozpusta!  
 Kto dziś hołdy nauce twej płaci,  
 Jak kłamliwe i wstrętne za braci,  
 Jak ohydne otwarty się usta!.....

Gdybyż było zło tylko na względzie!.....  
 Ale braciom wczas oddać swój chętny,  
 I rozumieć, że z tobą tuż w rządzie  
 Z prawdy czyni kuglarstwa narzędzie  
 Faryzeusz obłudny i wstrętny!.....



## MAJACZENIE.

**N**ie żyje poeta..... Już dźwięki natchnione  
Nie przemkną po sercach piorunem nawały;  
Opadły bez życia już ręce zmęczone,  
Co niegdyś tak wprawnie po strunach biegały.  
Nie żyje poeta..... Zawiednął przedwczesnie  
Zaledwie rozkwitły kwiat wieńca młodego,  
I oblok tęsknoty okrywa boleśnie  
Zastygłe na wieki oblicze zmarłego!  
Czy wyście go znali?..... On duszą znękaną  
Nie pragnął znikomie zabłysnąć przed światem,—  
On walczył w swych pieśniach ze mgłą nieprzejrzaną,  
I cierpiał on w pieśniach wraz z biednym swym bratem.  
On weześnie sam poznał i ból, i znużenie,  
On sam od dzieciństwa już nosił kajdany,—  
On sam był zelżony, cierpiący, znękaný,—  
Sam cierpiał głęboko i kochał szalenie.  
W swych pieśniach nie kłamał—i szatą błyszczącą  
Nie nęcił zwódniczo on tłumu ciemnego,  
I jeśli pieśń natchnął trucizną palącą,—  
Tasama trucizna paliła i jego.  
I jeśli czasami pieśń jego dźwięczała  
Serdecznej tęsknoty uczuciem głębokiem,—  
Tasama tęsknota i jego znękała,  
Owiawszy świt jego ponurym pomrokiem.....





**I** krzyki orgji, i radośne pienia,  
I blask tryumfu wśród powodzi kwiatów,—  
A obok—jęki stłumione cierpienia.....

. . . . .

Rozpusta w chwale—cyniczna i głucha—  
I praca w hańbie..... Głupiec uśmiechnięty,  
I obok we łzach niewidzialnych ducha  
Niknący w tłumie mędrzec nie pojęty!....  
I to jest życie?... To—perła stworzenia,  
Rozumny człowiek?..... Lecz w zgiełku tym całym  
Wszak niema myśli, wszak niema znaczenia,  
Jak w śnie potwornym i niezrozumiałym.....  
Lecz życie takie jak ziemia przygniata,  
Jak niemoc ciężka blask ducha zacienia,  
Gdy sen od powiek znużonych odlata—  
I znikąd światła..... i nigdzie schronienia!  
Chwilami śliczny sen widzę: przedemną  
Dał nieskończona zbożem się zieleni,  
Nad rzeką ogród z gęstwiną swą ciemną  
Śpi—cały w kwiatach i złocie promieni.....  
Zacisze drogie tak nęci, tak mami,  
Tak mię przyzywa do niego powrócić,  
I to, com niegdyś pożegnał ze łzami,

Znów obiecuję dla szczęścia mi zwrócić.  
 Ale nie temu opuścić swe ręce  
 I spocząć duchem, kto pojął z goryczą,  
 Że życie całe zawiera się w mece,  
 A męka—jawą, nie marą zwodniczą.....  
 Jak teherz ja życia za kłamstwem nie kryłem,  
 Nie przystrajalem je w kwiaty fałszywe,  
 Lecz w rany jego—głębokie, straszliwe—  
 Badawcze palce jak lekarz włożyłem;  
 Jam wszystko zważył na szalach zwątpienia,  
 Rozmyślnych złudzeń nie mogąc już zcierpieć,—  
 I niema dla mnie już ciszy wytechnienia,  
 I wiecznie będę ja walczyć i cierpieć.....





**N**ie, ja więcej nie wierzę w wasze ideały,  
 I od złudzeń ochraniam myśl swoją posłuszną:  
 Gdyby wasze marzenia czynami się stały,  
 Mnieby w świecie ich było nieznośnie i duszno:  
 Ileż sil tam w rozkwicie brutalnie stłumionych,  
 Ile świeżej twórczości szlachetnych zapędów,  
 Ile uczuć i myśli wysiłków szalonych,—  
 I rezultat tych wieków przy pracy spędzonych—  
 Huczna orgja brutalnych, zwierzęcych popędów!  
 Nędzny, marny rezultat! Wieńca cierniowego  
 Żaden prawy bojownik nie odda za niego.....







**P**roroku, przyjdź! Na rozpacz mej męczarni,  
Na miłość mą zaklinam—przyjdź! Już czas!  
Spojrz w serca nam,—jak nędzuiśmy, jak marni,  
Jak cierpim my, i jaka niemoc w nas!  
Ach, przyjdź że, przyjdź! Świadomość już zamiera,  
Sumienie śpi..... Coraz się zgęszcza mrok.....  
Li marność głos w rozterce tej zabiera.....





**G**dybyż lzy choć gorące z moich ocz się polały,—  
 Jabym z prądem ich rwistym nie postawił się  
 sprzeczenie.

Jak to dziecko małeńkie w łzach utonałbym cały  
 I tak gorzkobym płakał, takbym płakał serdecznie!...  
 Jabym płakał, że ciasno na tym świecie szerokim.  
 Że męczarnią jest życie, że na rozpacz bliźniego  
 Sam zaczynam dziś patrzeć obojętnem już okiem,  
 Nie zdolawszy ukoić cierpienie ducha własnego;  
 Że ja gardzę bez granic swoim sercem zbolełym,  
 Że myśl moja bezsilna we mnie tylko śmiech budzi.  
 I że życie i ludzi tak głęboko poznałem,  
 Że nie wierzę dziś więcej już ni w życie, ni w  
 ludzi...



III.



# NOC I DZIEŃ.

## I.

**D**laczegoś szły lata, mijały wrażenia,  
Czucia zmieniały się w szal namiętności,  
Myśl wiecznie nekąły męczące zwątpienia,  
I takąż rozterka mnie czeka w przyszłości.  
Więc cóż to? to farsa? i w niej ja aktorem?  
Niech ona raduje pajaców krzykliwych:  
Mnie ona obrzydła swym sztucznym humorem,  
I brzmieniem natrętne słów wiecznie kłamliwych!  
Precz, precz bez wahania z jarmarcznej estrady!  
Mnie duszno, mnie ciężko! W wilgotnej niech trumnie  
Śmierć z twarzy mej zetrze bielidel tych ślady,  
I niechaj się życie zakończy rozumnie!  
Niech życia ostatki w wieczności rozwieje  
Nie martwa przyroda, nie niemoc męcząca,  
Lecz rozum swobodny, co stracił nadzieję,  
I nie chciał się ugiąć przed losem do końca!.....

---

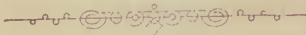
## II.

**D**aremnne marzenie,—żyć będę! Znów życie  
 Czarami mię swemi otoczy nieznacznie  
 I w wir chaotyczny pociągnie mię skrycie,—  
 Upoi mię znowu, i znęcać się zacznie.  
 I wiem ja—noc minie; rumiany i cudny  
 Poranek słoneczny me okno rozjaśni,  
 I głos dum posepnych, jak kaprys obłudny,  
 Jak senne marzenie zamilknie i zgaśnie!  
 Swój smutek ja przyjmę za objaw niezdrowy,  
 I sam go wyśmieję z głupcami, być może,  
 I, pełen sił wrzących, na ogród kwiatowy  
 Spokojną znów ręką ja okno otworzę;  
 I woń aromatu z ogrodu się wleje,  
 Doleci z oddali szmer cichy strumienia,  
 I czoło gorące chłód ranny owieje,  
 I serce me olśni znów rozkosz istnienia.





**N**iechaj niebo błyskami migocze,  
 Niechaj burza straszliwa na morzu  
 Chyli okręt i żaglem łopocze,  
 I jak czajka się ślizga w przestworzu—  
 Nie trać wiary i serce miej mężne:  
 Wstanie ranek, ucichną balwany,  
 I wyniosą cię prądy potężne  
 Siłą fali na ląd obiecany.





**M**ój bracie znużony, cierpiący mój bracie,  
 Nie padaj na duchu bezsilnie!  
 Niech kłamstwo ohydne w odświętnej swej szacie  
 Króluje nad światem omylnie,  
 Niech złość przenajświętsze ołtarze obala,  
 Niech szczęście rozpaczą się króci:  
 Wierz—w gruzy upadnie świątynia Baala,  
 I miłość na ziemię powróci!

Nie w cierniów koronie, nie w pocie i pyłe,  
 Nie z krzyżem na plecach zgarbionych,—  
 W świat ona przyjdzie w potędze i sile,  
 Z pochodnią w swych dłoniach wzniesionych.  
 Nie będzie na świecie już kajdan niewoli,  
 Ni mogił bezkrzyżnych przekleństwa,  
 Ni nędzy potwornej, ni jęków medoli,  
 Ni miecza, ni lez, ni męczeństwa.

O bracie! To przyjdzie—nie czeze to marzenie,  
 Nie płonna nadzieja to marna;  
 Ty spojrzysz naokół: rozterka, cierpienie,  
 I noc ta—bezbrzeżna i czarna!  
 Świat cały osłabnie od walki i złości,  
 Krwią bratnią w szaleństwie się zboczy,  
 I wtedy—ach, wtedy do świętej miłości  
 Błagalnie podniesie swe oczy!.....







**W**ierz w potęgę miłości!  
W krzyż jej święty zwycięski,  
W promień cichej jasności,  
Cóż świat zbawi od klęski—  
Wierz w potęgę miłości!





**B**ywają dni czasem, gdy chmury bladawe  
 Posępnym całunem nawisną nad ziemią,  
 I mgły się naokół rozleją sinawe,  
 I lasy, i łąki ukryte w nich drzemią.  
 I niema w powietrzu gry złotych promieni,  
 Kontury gdzieś znikły, odcienie się starły,  
 I dal się wydaje płaszczyzną bez cieni,  
 I fale jeziora jakgdyby zamarty.  
 Lecz nagle westchnienie tę ciszę zamąci,  
 I wichur zaszumi gwałtownie i rwiście,  
 I skrzydła wiatraka ze skrzypem potraści,  
 Zakręci kurzawą, posypie z drzew liście.....  
 Rozdarty chmur całun!.... Jakgdyby czarami  
 Przyroda raptownie barwami zaślniła,  
 Ożyła wnet ciepłem, zadrgała blaskami,  
 I toń lazurowa się w górze odkryła.....  
 Tak kiedy tęsknota nawisnie u czoła,  
 Do piersi pieśniarza zlatuje natchnienie,  
 I blaskiem olśniewa, i budzi, i woła  
 Do jasnej świątyni na całopalenie.  
 Rozdarty chmur całun. Wnet dusza ożyła.....  
 Męczące sprzeczności zgladzają się, miękną.....  
 Głęboka treść życia się znowu odkryła,  
 I dyszy z niej prawda, i miłość, i piękno!.....





**N**ie zazdrość im ślepym i zadowolonym,  
 Że twoją męczarnią nie męczą się oni,  
 Że żyją z dnia na dzień trybem ustalonym,  
 Co wszelką myśl jasną od duszy ich goni.....  
 Nie rachuj łez gorzkich z ich winy wylanych,  
 I niecnych zarzutów, któremi cię korzą:  
 Męczeństwo twych pieśni i łez nieuznanych  
 Zabłyśnie ci kiedyś nieśmiertelną zorzą.....

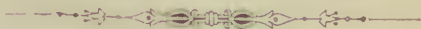




**G**dy duszno jest tobie, gdy niema u ciebie  
 W tym świecie zabiegów i zysku  
 Nikogo, kto mógłby cię wyrwać w potrzebie  
 Z niewiary i zwątpień uścisku;  
 Gdy świata ideał się chyli w żalobie,  
 Gdy gasną już serca podniety,  
 Gdy cierpisz ty duchem, i braknie sił tobie—  
 Odpocznij nad księgą poety.

Wsluchany w głos serca w przeczystym natchnieniu  
 Czar pieśni rozłoczy on wszędzie,  
 A mówiąc o tobie i twojem cierpieniu  
 Bezduznie się znęcać nie będzie.  
 On doda ci męztwa i wiary gorącej,  
 Rozgoni zwątpienia i mękę,  
 I poda z uśmiechem w tej walce męczącej  
 Szlachetną braterską swą rękę.

Lecz trzeba, byś umiał odezwać się duszą  
 Na jęki tych wszystkich co cierpią,  
 Tych wszystkich co giną, co krzepić się muszą,  
 Co z siebie duchową moc czerpią.  
 Sam naucz się święcie i ślepo miłować,  
 Podporą bądź braciom w ucisku.  
 I błogo ci będzie i żyć, i pracować  
 W tym świecie zabiegów i zysku.





**N**asze pokolenie nie zna dziś młodości,  
 Młodość dzisiaj bajką już minionych lat;  
 Weześnie za dni naszych robak świadomości  
 Wiarę w nas podtacza, spija życia kwiat.  
 Kto z nas kochał szczerze bez rozmyślań żmudnych?  
 Kto nie tracił wiary wśród życiowych dróg?  
 Kto nie padał duchem w przeciwnościach trudnych,  
 Kto nie rzucił tarczy, gdy się zbliżał wróg?  
 My już od kolebki sercem starzejemy,  
 Nęka nas niewiara, straszy skonu czas,  
 Nawet pragnąc szczerze my już nie umiemy,  
 Nawet w nienawiści moc opuszcza nas!.....  
 O, przekleństwo snowi, co nam odjął siły!  
 Życia, słońca, blasków, by wzrok ogniem lśnił,—  
 Żeby żyć dla życia, a nie dla mogiły  
 Żywem tętnem nerwów, całą pełnią sił!  
 O, przekleństwo mocy, co nas wzięła w sidła!  
 Martwych dni zastoju nie powrócić już!  
 Zbudźcie się, płomienie, rozprostujcie, skrzydła,  
 Piersi konająca, ożyj duchem burz!  
 Razem do roboty—walczyć z upodleniem,  
 Serce z sercem bratniem, ręka z ręką wraz,—  
 Żeby nikt z nas nie mógł wyrzec z utęsknieniem:  
 „Czemu ja nie żyłem w starodawny czas!“.....



(U r y w e k).

\*  
**Z**ycie wśród obcych, ich łaski sromota,  
Szkolna niewola, ośmiane cierpienia,  
Ciągła samotność, ból serca, tęsknota,  
I te marzenia, te dziwne marzenia.....  
I w nich, o matko, wciąż widzę ja ciebie.....  
Jakżeś ty piękna!..... Z jaką że tkliwością  
Tyś mię objęła i tulisz do siebie!.....  
Jak wzrok twój pała nieziemską miłością!.....  
Mamo..... kochana!..... choć chwilkę bądź ze mną,  
Daj mi choć we śnie chwilkę zapomnienia!.....  
I słyszę głos jej. Jak arfa nademną •  
Drży on lekliwie wśród nocy milczenia:

„Na falach eteru u niebios sklepienia,  
Oblana promieniami złotymi,  
Ja słyszę zdaleka, jak we łzach cierpienia  
Wciąż smutnie ty wołasz mię z ziemi.....

„Twój głosik niktący w głuchem oddaleniu  
Wciąż pierś nie przestaje mi krwawić,  
I mknę ja na ziemię, by w sennym marzeniu  
Nad twojem łóżeczkiem się zjawić.....

„Mój drogi chłopczyku..... o, nie płacz, jedyny—  
 Precz czarne te dumy od czoła!.....  
 Dla syna biednego z dalekiej krainy  
 Przyniosłam ja piosnkę anioła.....

„Ty nie znasz mię wcale: jam tylko widzenie  
 Fantazji twej,  
 Jam płacz o miłości kryjący się w cienie  
 Na ziemi tej,  
 I niknę z chłodnemi po dniu promieniami  
 Jak gwiazdka ta;  
 Lecz ty obudziłeś do życia mię łzami—  
 I żyję ja!.....

„Dziecię me biedne!..... Chory i znękaný  
 Synu mój drogi—  
 Jak cały świat wasz podłością skalany,  
 Jak on w uczucia cieplejsze ubogi!.....  
 I tak w nim dosyć męki i zniszczenia,  
 I tak w nim dosyć już krzyżów mogilnych,  
 I nacoż jeszcze niesłuszne cierpienia  
 Biednych tych dzieci, tych dzieci bezsilnych?

Śpij, mój maleńki!... Jam tutaj—nad tobą,  
Precz myśli czarne od chorego czoła.....  
Raj zapomnienia przynoszę ci z sobą,  
Przynoszę piosnkę twojego anioła.  
Zaśnij spokojnie..... Pieszczotą okryję  
Błade twe czoło, mój synku kochany;  
Przed tobą skarby nieznane odkryję,  
Uniosę ciebie w kraj zaczarowany“!.....







**N**aprzód, zapomnij cierpienia,  
 Wstecz się nie cofaj ni kroku,  
 I walcz za połysk promienia  
 Zorzy wstającej z pomroku!  
 Pracuj wytrwale dopóki  
 Silną masz duszę i ciało,  
 I w imię światła nauki  
 Pochodnię podnoś swą śmiało!  
 I niech cię wzgardą piętnują,  
 Niechaj zarzutem bezmyślnym  
 Ludzie cię zawsze traktują  
 Z pośpiechem swym lekkomyślnym:  
 Idź, dokąd cele cię wiodą,  
 Nie tracąc z serca nadziei,  
 I łamiąc piersią swą młodą  
 Burze życiowych kolei.  
 Budź śpiących we mgle głębokiej,  
 Upadłych duchem zagrzewaj,  
 I słowa prawdy wysokiej  
 Jak ziarna w tłumie rozsiewaj.



## B A Ś Ń W I O S E N N A .

**J**asny świat, precudny..... Strop niebiosów szklanny,  
Wiecznie z jego szczytu dzień się złoci biały.....  
Róże..... marmur wszędzie..... srebrzą się fontanny,  
Zamek przezroczysty—kryształowy cały.....

A u skał podnóża—lazurowe morze.....  
Fala pod urwiskiem pieści się wpółsenna,  
I, odbiegłszy, płynie w sine gdzieś przestworze,  
I jak szkło przejrzysta morska toń bezdenna.....

Dalej—hen, za zamkiem i za ogrodami  
Nasepione wiecznie w niebo się uniosły  
Góry—wielkoludy ciemnych skał szczytami,  
I na stromych spadach gęstwią drzew porosły.

Cichym szmerem fali głębia lazurowa  
Dziwną tę krainę wciąż do snu kołysze,  
I w objęciach swoich ją zazdrośnie chowa,  
Rozlewając wokół niezmaconą ciszę.

Jasny świat, precudny—przez złość czarownika  
W sen głęboki zdawna zdradnie pogrążony,  
I jak wieko trumny nad nim się zamyka  
Sklep niebiosów martwy, skwarem rozpalony.

Nie zabłyśnie czajka srebrnych skrzydeł ruchem,  
 W promienistych blaskach chyże kreśląc zwroty;  
 Nie przelecą chmurki lśniącem się łańcuchem,  
 Ilen, do skał dalekich skierowując loty:

Wszystko skamieniało, wszędzie cisza głucha,—  
 Martwa, nieruchoma, jak w niebytu toni:  
 Ani jeden oddech nie podrażni ucha,  
 Ani róg choć jeden w gaju nie zadzwoni.

W locie swym zamarła tęcza wodotrysku,  
 Zamarł motyl złoty, pijąc z kwiatka soki,  
 Pstra papuga skryta w namiot drzew wysoki,  
 I trwożliwa łania w leśnem uroczysku.

Jakby te doliny, zamek, gaj zielony,  
 I tych róż purpura, białość kolumnady  
 To na płótnie tylko farb i pędzla ślady,  
 To zaklęty w barwy—tylko sen natchniony.

Jakby ten, kto stworzył eden tak zwodniczy,  
 W srogie czasu ręce oddać go żałował,—  
 Żeby wiecznie urok—jasny i dziewiczy—  
 Jak w dniu swoim pierwszym święcie on zachował.....

Spojrzyj,—tam wężykiem gięte schody wiodą,  
 Widać w okno zamku tam królowną młodą.....  
 Śpi królowna młoda—cicha i łagodna,—  
 Jak ta noc prześliczna, jak ten dzień pogodna.

Aż do ziemi spadły złotych włosów fale,  
 W licach jej rumieniec słabym tli płomieniem,  
 Czasem się poruszają ustek jej korale,  
 Albo pierś nieznacznie wzniesie się westchnieniem.

Aksamitnej szaty miękkiej cień owija  
 Białe jej ramiona i matowe skronie,  
 Dzień gorący, skwarny w usta jej się wpija,  
 Złoty promień słońca na kędziorach płonie.....

Sen jej niespokojny..... coś się we śnie marzy—  
 Spojrzyj: strach i rozpacz duszą jej miotają,  
 Spojrzyj: łzy jak perły płyną po jej twarzy,—  
 Jak iskierki ognia żarem tlić się zdają.....

Śni się jej, że w dali—tam, hen za górami,  
 Znosząc trud podróży i przeciwne losy,  
 Piękny i odważny młodzian ciemnowłosy  
 Przez gęstwiny lasów brnie uroczykami.....

Plaszczy, co na nim, — w strzępach, cały krwią  
 zbryzgany,  
 I co krok wśród boru śmierć nań czyha zblizka,  
 Ale on do czynu sercem powołany,  
 I niechwiejną nogą stąpa przez urwiska.....

Jakże on znużony!... Jakże kroczył śmiało  
 Nieskończenie trudną, niebezpieczną drogą!.....  
 Czy dość jeszcze w sercu męztwa mu zostało?  
 Czy przeciwnie siły w walce go nie zmogą?

Lecz..... zwycięstwo!... W końcu wszystkich prób,  
 zawodów

Błysnął promień złoty przez zgęszczone mroki,—  
 I już dźwięczą głośno po marmurze schodów  
 Coraz bliżej, bliżej śpieszne jego kroki!.....

Jakby wiatr potracił senność tych przezroczy,  
 Jakby wiosna zeszła z burzą wraz ulewną,—  
 I—promienny, jasny, jak ten bóg uroczy—  
 Gość tak upragniony stanął przed królewną.

Stanął i uściskał,—i do ustek sennych  
 Gorącemi usty przylgnął cały drżący.....  
 O odpowiedź błaga mową ócz płomiennych,  
 I u stóp królewny złożył miecz błyszczący.

„Luba—on jej szepce—zwyciężyłem losy,  
 Ja rozwiąłem czary i potęgę nocną.  
 Groźnie i surowo zadawałem ciosy,  
 Gdyż kochałem bardzo i wierzyłem mocno!

O, nie nękał serca w moment ten radośny—  
 Luba! zbudź się—spójrzyj—burza już nie mroczy!“...  
 Pocałunek długi, długi—i miłośny,—  
 I swe jasne ona otworzyła oczy!.....

---

Stare to podanie..... cudne to podanie!.....  
 W niem nadzieja świata.... Świat znużony czeka,  
 Kiedyż dzień radośny wreszcie już nastanie,  
 Kiedyż miłość święta natchnie już człowieka?

Ona zejdzie jasna,—i nawala sroga  
 W niebie się rozplynie... złote strzały błysną...  
 Snu łańcuchy ciężkie, jak te nici prysną,  
 I lzy wnet uciehną, i zamilknie trwoga!.....

Cudne będzie święto—święto odrodzenia!.....  
 Tłumy niewolników westchną już swobodniej,  
 I radośne hymny zabrzmia w okrag zgodnie,  
 Zamiast dźwięków walki, zemsty i cierpienia!





**W**ązką smugą różową  
 Gaśnie zorzy odbicie;  
 Wioska niknie stopniowo  
 W jasnej nocy błękicie;  
 Cicha piosnka gdzieś w dali  
 Brzmi samotnie w dolinie,  
 I łagodny szmer fali  
 Słychać w leśnej gęstwinie.....  
 Jakaż noc to urocza!  
 Drzewa liśćmi nie chwieją,  
 Łąki w falach przezrocza  
 Tumanami sinieją.....  
 Fantastycznie spiętrzone  
 Płyną chmurki w błękitach;  
 Światło z cieniem złączone  
 Drży na liściach i kitach.....  
 Pierś żywiący zdroj pije  
 Ukojona marzeniem,  
 I znów serce się bije  
 Cichem szczęścia pragnieniem.....



## STARA BAJKA.

Głucho wyje burza, wyje, lka i jęczy,  
Ręką w okno stuka, miga szatą ciemną,  
Serce me dziecinne jakaś trwoga dręczy:  
„Mamo, droga moja, usiądź, pobądź ze mną!“.....

I przylgnęła ona do węzłowiec mego,  
Patrzy w oczy moje, włosy mi przygląda,  
I wsluchana w jęki wichru północnego  
Troskę i tęsknotę głosem swoim zdradza.

Jakże ona piękna!..... W blasku lampki małej  
Nad dziecinną moją schyla się pościelą,  
Rzekłbyś, anioł jasny w lekkiej szacie białej,  
Zda się, skrzydła śnieżne z ramion jej wystrzelał!...

Jakaś słodycz cicha w rysach jej prześwieca,  
W twarzy całej dobrej, pięknej i pogodnej,  
I w uśmiechu miga, w oczach się roznieca,  
I czarownie dźwięczy w mowie jej łagodnej!....

Ale czemuż takie smutne jej spojrzenie?  
Czemu chłodna ciągle i tak drży jej ręka?  
Czemu w słowach bajki—ból i przygnębienie,  
Jakiś smutek rzewny duszę jej wciąż nęka?



„Co ci, mamo moja?“ Matka mi przerywa.  
 Uspakaja trwogę ciepłem swej pieszczoty,  
 Jednak twarz jej dobrą jakąś mgłą przekrywa—  
 Tylko wzrok jaśnieje, jakby promień złoty!.....

Mysł dziecięcą krótko powątpienia drażnią,  
 Bajka rośnie, nęci, cudny świat odkrywa,  
 I ja całą duszą, całą wyobraźnią  
 Ulatuję w kraj ten, dokąd ona wzywa!.....

. . . . .

Znów wichura jęczy, jęczy i łopocze,  
 Znowu w okno stuka ręką swą nerwową.  
 Znowu lampki małej chwiejny blask migocze,—  
 Twarz oświeca matki—bladą, marmurową!.....

I znów głos jej dźwięczy: „w długim, gorzkim  
 życiu

Wielu śpiących spotka twe znużone oko,  
 Nie sądź ich surowo za ich byt w ukryciu,  
 Lecz pokochaj, drogi!..... Kochaj ich głęboko!.....

Zapomniawszy siebie zwycięż swe zachcenia,  
 Padaj dłoń im bratnią, nie bój się szyderstwa—  
 I zabłyśnie dla nich szczęście odrodzenia,  
 I sam pojmiiesz szczęście zgody i braterstwa!“.....





**N**ia zachodzie zorza wzniosła się pogodnie,  
 Szafirowa rzeczka jakby ogniem płonie;  
 Tęczowemi barwy mieniać się łagodnie  
 Łańcuch chmurek lekkich w modrej głębi tonie.  
 Słabo promieniejąc przez błękitne łany  
 Gwiazdki swawolnice w niebie gdzieś migają;  
 Las zalany światłem zasnął zadumany,  
 I spokojem ciszy niwy oddychają.  
 Tylko tobie obce tych rozkoszy czary,  
 Piersi moja chora, pełna utęsknienia.  
 Cóż cię niepokoi? Czy przeszłości mary,  
 Czy nadzieje znikłe we mgle zapomnienia?  
 Czy wątplenia żmija w ciebie się zakradła,  
 I zatrula wiarę we wzajemność ludzi,  
 Czy namiętność sroga zmorą na cię siadła,  
 I nieznane żary w twojej głębi budzi?  
 Czy w zapasach z losem zniweczywszy siły  
 Ty się dręczysz srodze przeznaczeniem swoim,  
 I straciwszy wiarę czekasz już mogiły  
 Z zatajonym smutkiem, z rzewnym niepokojem?  
 Dość już cierpień—spocznij, smutki goń na lasy:  
 Płon swój kiedyś wyda walka wśród ciemności,  
 I czarowną zorzą błysną złote czasy—  
 Czasy jasnej myśli, prawdy i miłości.



## O B L O K I.

### I.

Po lazurze niebios chmurki jasnopióre  
Lot swój kierowały do morskiego brzegu,  
Płynąc zawadziły o sędziwą górę,  
I wnet szereg cały stanął dla noclegu.  
Całe miasto cudne z zamkiem, z pałacami,  
Rozrzucone wdzięcznie na tle górskich stoków,  
Wzrosło z grającego tęczy promieniami  
Przelotnego stada pnących się obloków.  
Tu cieniste gaje zamek otoczyły,  
Tam sklepiony mostek zawisł nad kaskadą,  
I świątyni gzemsy tłumem obstały  
Marmurowe grupy ponad kolumnadą;  
Kopuła wygięta i zaokrąglona  
Wsparta na kolumnach złotą swoją głowę,  
A nad wszystkim płonie słońcem oświecona  
Kopuła precudna—niebo południowe!.....



## II.

**D**rogi przyjacielu,—nie wierz w te uroki:  
 Miasto to—widzenie; ono cię oszuka,—  
 Ono cię pograży w nieprzejrzane mroki,  
 Ono deszczem chłodnym w okna ci zastuka.  
 Drogi przyjacielu,—lzy ci oczy ciemną,  
 Lecz niech dusza twoja snami się nie ludzi:  
 Nie—ty pracuj z ziemią i cierp razem z ziemią  
 Wspólną ciężką dolą braci twych i ludzi.  
 Droga ciężka, prawda, cenna też nagroda;  
 Krwią i łzami serca spokój uzyskany  
 Już nie spłoszy nagle pierwsza niepogoda,  
 Nie rozwieje chyżo wichur zablakany!  
 O, niech serce twoje nigdy się nie chyli  
 Do zwodniczych marzeń i do snów znikomych:  
 Piękne są obłoki, ale w jednej chwili  
 Wiatr je może rozwiać po przepaściach stromych!.....



\* \* \*

**N**ie..... wy nie mówcie mi: on umarł,—żyje on;  
Choć ołtarz w gruzy padł, lecz płomień jeszcze tli,  
Choć różę zerwał wiatr—łśni jeszcze na niej szron,  
Choć struna pękła już, lecz akord jeszcze brzmiał.....

K O N I E C .





## S P I S R Z E C Z Y.

	Str.
Kilka słów o autorze i jego poezji . . . . .	3.

### I.

Życie . . . . .	25.
Wieszczego polotu ja nigdy nie miałem . . . . .	27.
Zdarzało ci się wśród nocy bezsennych . . . . .	28.
Ja czuję siły i szczerę pragnienie . . . . .	29.
Czyżby przed chwilą na łące tej kwiaty . . . . .	30.
Pogrzeb . . . . .	31.
Ukorz się,—szeptał rozum chłodny . . . . .	33.
Z wiekowej ciemni (fantazja) . . . . .	34.
Czy wiesz, co znaczy konać z uduszenia . . . . .	40.
Z mateczynych baśni w dzieciństwie słyszanych. . . . .	42.
Pieśniarz . . . . .	43.
Gdybym ja serce odkrył przed tobą . . . . .	46.
Poezja. . . . .	47.
Estrilda i Olaf . . . . .	48.

### II.

Nie rozumieją, lub nie usłyszą. . . . .	57.
Nad świeżą mogiłą. . . . .	58.
Niezmierna boleść!..... morzem powodzi . . . . .	59.

Niepokojem duchowym nękanym . . . . .	60.
Daremnie ludzki duch szamota się w cierpieniu . . . . .	62.
Jam siebie nie szczenił . . . . .	63.
Kiedy me serce boleścią się skrusza . . . . .	65.
Umarła pieśń moja . . . . .	66.
Zamiera zwolna pierś i serce trwogą bije . . . . .	67.
Widziałem wieszczu sen . . . . .	68.
Niech miota się we łzach wichura skrzydlata . . . . .	69.
Płakałem łzami gorącemi . . . . .	70.
Jesień, późna już jesień . . . . .	71.
Miłość tylko w zaraniu ponętna . . . . .	72.
Cóż ja odpowiem ci, mój biedny przyjacielu . . . . .	74.
Zastona spadła . . . . .	75.
Przeszłości mojej cienie zamglone . . . . .	77.
„Wierz,—mówią mi oni . . . . .	78.
Tak, młodość przeszła . . . . .	80.
Jak długo ten dzień trwał . . . . .	81.
Są cierpienia straszniejsze od srogich katuszy . . . . .	82.
Ledwo sam pozostanę . . . . .	83.
Ty cierp . . . . .	85.
Robak w prochu zdeptany . . . . .	86.
Znękane cierpieniem, wśród mroku gęstego . . . . .	88.
Chryste! Gdzieżeś . . . . .	90.
Majaczenie . . . . .	91.
I krzyki orgji i radośne pienia . . . . .	92.
Nie, ja więcej nie wierzę w wasze ideały . . . . .	94.
Proroku, przyjdź . . . . .	95.
Gdybyż lzy choć gorące . . . . .	96.

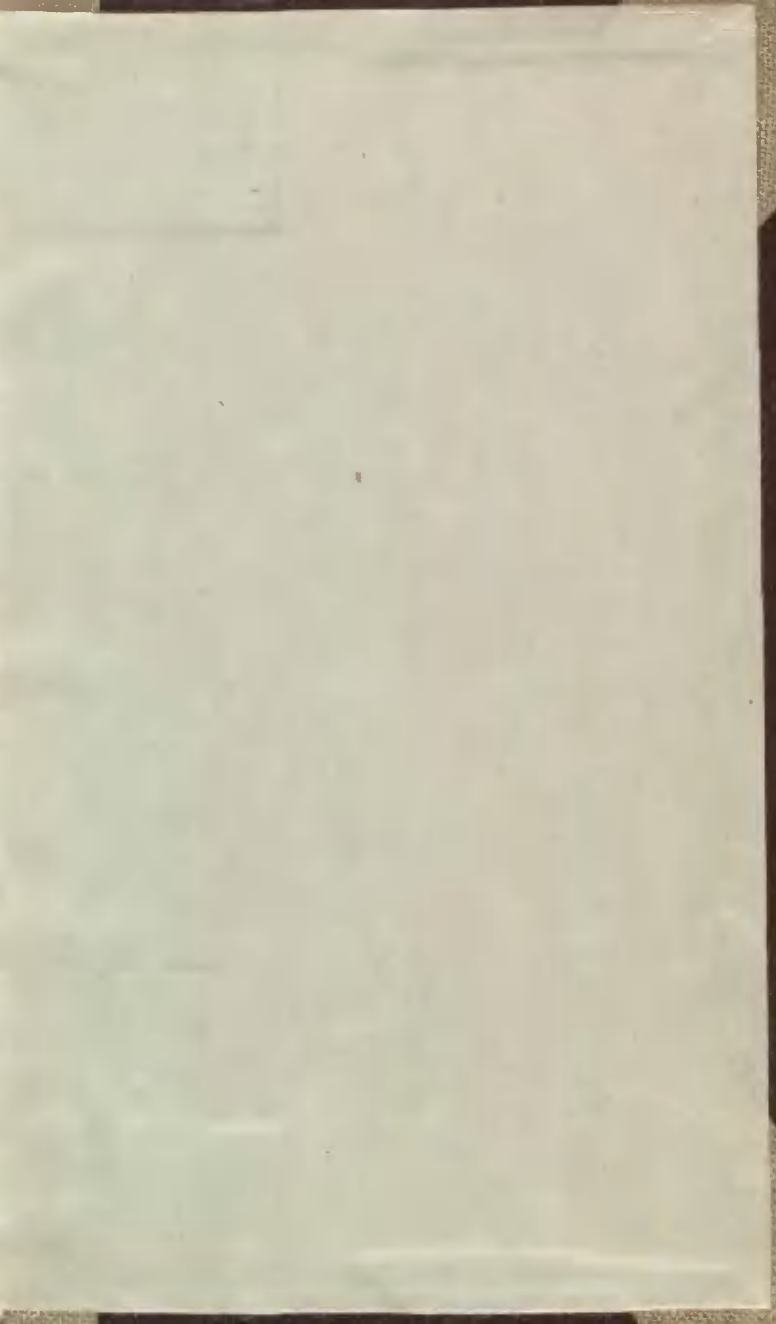


## III.

Noc i dzień . . . . .	99.
Niechaj niebo błyskami migoce. . . . .	101.
Mój bracie znużony . . . . .	102.
Wierz w potęgę miłości . . . . .	103.
Bywają dni czasem. . . . .	104.
Nie zazdrość im ślepym . . . . .	105.
Gdy duszno jest tobie . . . . .	106.
Nasze pokolenie nie zna dziś młodości . . . . .	107.
Życie wśród obcych, ich łaski sromota . . . . .	108.
Naprzód, zaponnij cierpienia . . . . .	111.
Baśń wiosenna . . . . .	112.
Wązką smugą różową . . . . .	117.
Stara bajka . . . . .	118.
Na zachodzie zorza wzniosła się pogodnie . . . . .	120.
Obłoki. . . . .	121.
Nie..... wy nie mówcie mi . . . . .	123.







BIBLIOTEKA  
Centralnego  
Muzeum  
Morskiego  
w Gdańsku

12100